ROK XXVIII. STYCZEŃ 1920. ZESZYT I.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencja przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Prenumerata roczna 16 K — zeszyt pojedynczy 4 K.

TREŚĆ ZESZYTU:

KU UCZCZENIU WOLNEJ POLSKI.



DLA CIEBIE POLSKO

I DLA TWEJ CHWAŁY!



ROK 1920.

STYCZEŃ

1	C	**N. Rok** Obrz.P.J.
2	P	Makarego op.
3	S	Genowefy p.
4	**N**	Imienia Jezus
5	P	Telesfora
6	W	**Trzech Króli**
7	Ś	Lucjana kapł.
8	C	Seweryna
9	P	Juliana
10	S	Jana
11	**N**	**1 po 3 Kr.** Hon.
12	P	Ernesta
13	W	Leoncjusza
14	Ś	Hilarego
15	C	**Pawła**
16	P	Marcelego
17	S	Antoniego
18	**N**	**2 po 3 Kr.**
19	P	Marjusza
20	W	Fabiana i Seb.
21	Ś	Agnieszki
22	C	Wincentego m.
23	P	Rajmunda
24	S	Tymoteusza
25	**N**	**3 po 3 Kr.**
26	P	Polikarpa
27	W	Jana Złotoust.
28	Ś	Walerego
29	C	Franciszka Sal.
30	P	Martyny
31	S	Piotra

LUTY

1	**N**	**Starozap.** Ignac.
2	P	**NMP. Gromniczn.**
3	W	Błażeja
4	Ś	Andrzeja
5	C	Agaty
6	P	Tytusa
7	S	Romualda
8	**N**	**Mięsop.** Jana
9	P	Cyryla
10	W	Scholastyki
11	Ś	NPM. z Lurd.
12	C	7 Serwitów
13	P	Grzegorza
14	S	Walentego
15	**N**	**Zapust.** Faust.
16	P	Julianny
17	W	Aleksego
18	Ś	Popielec †
19	C	Zuzanny
20	P	Eleuterjusza †
21	S	Feliksa †
22	**N**	**Wstępna**
23	P	Piotra
24	W	Macieja
25	Ś	Cezarego †
26	C	Wiktora
27	P	Aleksandra †
28	S	Romana †
29	**N**	**Sucha**

MARZEC

1	P	Albina
2	W	Pawła
3	Ś	Kunegundy
4	C	Kazimierza
5	P	Fryderyka †
6	S	Perpetuy †
7	**N**	**Głucha** Tomasz.
8	P	Jana Bożego
9	W	Franciszka Rz.
10	Ś	40 męczennik.
11	C	Róży
12	P	Grzegorza †
13	S	Nicefora †
14	**N**	**Środop.**
15	P	Longina
16	W	Jana
17	Ś	Patrycjusza
18	C	Cyryla
19	P	Józefa Obl. †
20	S	Eugeniusza †
21	**N**	**Czarna** Bened.
22	P	Katarzyny
23	W	Wiktora
24	Ś	Jana Sarkand.
25	C	**Zwiast. NMP.**
26	P	7 B. NPM. †
27	S	Jana Damaz. †
28	**N**	**Palmowa** Jana
29	P	Eustochjusza
30	W	Kwiryna
31	S	Balbiny

KWIECIEŃ

1	C	W. Hugona
2	P	W. Franciszk. †
3	S	W. Ryszarda
4	**N**	**Wielkanoc** Izyd.
5	P	**Pon. wiel.** Winc.
6	W	Celestyna
7	Ś	Hermana
8	C	Djonizego
9	P	Marji Kleofas.
10	S	Ezechiela
11	**N**	**Przew.** Leona
12	P	Juljusza
13	W	Hermenegilda
14	Ś	Justyna
15	C	Anastazji
16	P	Benedykta J.
17	S	Aniceta
18	**N**	**2 p. Wielk.**
19	P	Leona
20	W	Sulpicjusza
21	Ś	Ur. św. Józefa
22	C	Sotera
23	P	Wojciecha
24	S	Fidelisa
25	**N**	**3 p. Wielk.** Marka
26	P	Kleta
27	W	Piotra
28	Ś	Pawła od krz.
29	C	Piotra męcz.
30	P	Katarzyny S.

MAJ

1	S	Filipa i Jakóba
2	**N**	**4 p. Wielk.** Atan.
3	P	Znal. św. Krz.
4	W	Moniki
5	Ś	Piusa
6	C	Jana
7	P	Domicelli
8	C	**Stanisława Bpa**
9	**N**	**5 p. Wielk.** Grzeg.
10	P	Antonina
11	W	Mamerta
12	Ś	Nereusza
13	C	**Wniebowst. P.**
14	P	Bonifacego
15	S	Jana de Salle
16	**N**	**po Wnieb.** Ubald
17	P	Paschalisa
18	W	Wenancjusza
19	Ś	Piotra
20	C	Bernadyna
21	P	Andrzeja Bob.
22	S	Romana †
23	**N**	**Zielone Św.**
24	P	**Pon. Ziel. Św.**
25	W	Grzegorza
26	Ś	Filipa N. †
27	C	Bedy
28	P	Augustyna †
29	S	M. Magdal. †
30	**N**	**Św. Trójcy**
31	P	Anieli

CZERWIEC

1	W	Jakóba Strzem.
2	Ś	Erazma
3	C	**Boże Ciało**
4	P	Franciszka
5	S	Bonifacego
6	**N**	**2 p. św.** Norbert.
7	P	Roberta
8	W	Medarda
9	Ś	Pryma i Felicj.
10	C	Małgorzaty
11	P	N. Serca P. J.
12	S	Jana
13	**N**	**3 p. św.** Anton.
14	P	Bazylego
15	W	Wita
16	Ś	Jana Fr. R.
17	C	Adolfa
18	P	Marka
19	S	Juljanny
20	**N**	**4 p. św.** Sylwerj.
21	P	Alojzego
22	W	Paulina
23	Ś	Zenona
24	C	Nar. św. Jana
25	P	Wilhelma
26	S	Jana i Pawła
27	**N**	**5 p. św.** Władysł.
28	P	Leona
29	W	**Piotra i Pawła A.**
30	Ś	Pawła Ap.

ROK 1920.

LIPIEC

1	C	Przen. Krwi PJ.
2	P	Nawiedz. NMP.
3	S	Anatola
4	N	**6 po św.**
5	P	Antoniego
6	W	Izajasza
7	Ś	Cyryla i Met.
8	C	Elżbiety
9	P	Weroniki
10	S	7 b. Męczen.
11	N	**7 po św.** Piusa
12	P	Jana
13	W	Anakleta
14	Ś	Bonawentury
15	C	Henryka
16	P	NMP. Szkapl.
17	S	Aleksego
18	N	**8 po św.** Kamila
19	P	Wincentego aP.
20	W	Hieronima
21	Ś	Praksedy
22	C	Marji Magdal.
23	P	Apolinarego
24	S	Kunegundy
25	N	**9 po św.** Jakóba
26	P	Anny
27	W	Pantaleona
28	Ś	Nazaryusza
29	C	Marty
30	P	Abdona
31	S	Ignacego Loj.

SIERPIEŃ

1	N	**10 p. św.** Potra
2	P	Alfonza L.
3	W	Znal. ś. Szczep.
4	Ś	Dominika
5	C	NMP. Śnieżn.
6	P	Przem. Pańskie
7	S	Kajetana
8	N	**11 p. św.** Cyryj.
9	P	Romana
10	W	Wawrzyńca
11	Ś	Tyburcjusza
12	C	Klary
13	P	Jana Berchm.
14	S	Euzebjusza †
15	N	**12 p. św. Wn. NMP.**
16	P	Joachima
17	W	Jacka
18	S	Agapita
19	C	Ludwika
20	P	Bernarda
21	S	Joanny Franc.
22	N	**13 po św.**
23	P	Filipa
24	W	Bartłomieja
25	S	Ludwika
26	C	Zefiryna
27	P	Józefa K.
28	S	Augustyna
29	N	**14 p. ś.** Śc. ś. Jana
30	P	Róży
31	W	Rajmunda

WRZESIEŃ

1	S	Idziego i Bron.
2	C	Stefana
3	P	Eufemji
4	S	Marcelego
5	N	**15 p. św.** Wawrz.
6	P	Zacharjasza
7	W	Melchiora
8	S	**Narodz. NMP.**
9	C	Piotra Klawera
10	P	Mikołaja z T.
11	S	Prota
12	N	**16 po św.** Im. M.
13	P	Filipa
14	W	Podw. ś. Krzyż.
15	S	7 Bol. NMP. †
16	C	Korneliusza
17	P	Stygm. ś. Fr. †
18	S	Józefa z Kup. †
19	N	**17 po św.** Januar.
20	P	Eustachego
21	W	Mateusza
22	S	Tomasza
23	C	Lina
24	P	NMP. Wyk.
25	S	Władysława G.
26	N	**18 po św.** Cyprj.
27	P	Kosmy i Damj.
28	W	Wacława
29	Ś	**Michała Arch.**
30	C	Hieronima

PAŹDZIERNIK

1	P	Jana z Dukli
2	S	Aniołów Stróż.
3	N	**19 po św.**
4	P	Franciszka z A.
5	W	Placyda
6	S	Brunona
7	C	NMP. Różańc.
8	P	Brygidy
9	S	Dyonizego
10	N	**20 po św.** Franc.
11	P	Emiljana
12	W	Maksymiljana
13	S	Edwarda
14	C	Kaliksta
15	P	Teresy i Jadw
16	S	Gerarda
17	N	**21 po św** Małg. M.
18	P	Łukasza
19	W	Piotra z Alk.
20	S	Jana Kantego
21	C	Hilarjona, Ursz.
22	P	Korduli
23	S	Jana Kapistr.
24	N	**22 po św.** Rafała
25	P	Chryzanta
26	W	Ewarysta
27	S	Sabiny
28	C	Szymona i Tad.
29	P	Zenobjusza
30	S	Alfonsa
31	N	**23 po św.**

LISTOPAD

1	P	**Wszystkich Św.**
2	W	Dzień Zadusz.
3	S	Huberta b.
4	C	Karola
5	P	Zacharjasza
6	S	Leonarda
7	N	**24 po św**
8	P	4 Koronatów
9	W	Teodora
10	S	Andrzeja z Aw.
11	C	Marcina
12	P	Marcina p.
13	S	Stanisł. K.
14	N	**25 p św.**
15	P	Gertrudy
16	W	Edmunda
17	S	Grzegorza
18	C	Bazylik. ś. Piotr.
19	P	Elżbiety
20	S	Feliksa
21	N	**26 p. ś.** Of. NMP.
22	P	Cecylji
23	W	Klemensa
24	S	Jana od Krz.
25	C	Katarzyny
26	P	Sylwestra
27	S	Walerjana
28	N	**1 Adwentu**
29	P	Saturnina
30	W	Andrzeja ap.

GRUDZIEŃ

1	S	Edmunda
2	C	Bibianny
3	P	Franciszka X.
4	S	Piotra Chryz. B.
5	N	**2 Adwentu**
6	P	Mikołaja
7	W	Ambrożego
8	S	**Niep. pocz. NMP.**
9	C	Leokadji
10	P	NMP. Loretań.
11	S	Damazego
12	N	**3 Adwentu**
13	P	Łucji
14	W	Spirydjona
15	S	Ireneusza †
16	C	Euzebjusza
17	P	Łazarza †
18	S	Gracjana †
19	N	**4 Adwentu**
20	P	Teofila
21	W	Tomasza Ap.
22	S	Zenona
23	C	Wiktorji
24	P	Adam. i Ewy †
25	S	**Boże Narodzenie**
26	N	**Szczepana M.**
27	P	Jana Ewang.
28	W	Młodzianków
29	Ś	Tomasza
30	C	Eugenjusza
31	P	Sylwestra



PRYMAS POLSKI

X. ARCB. GNIEŹNIEŃSKO-POZNAŃSKI

DR. EDMUND DALBOR.



KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPODENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. 1. STYCZEŃ 1920.

102.

Ciebie Boże chwalimy, Ciebie uwielbiamy! Ciebie Pana nad pany z serca wyznawamy, boś spełnił nadzieję i wysłuchał wzdychania nasze, Ojczyznę miłą nam przywracając.

Chwalimy Cię, błogosławimy Tobie, cześć Ci oddajemy, wysławiamy Cię, dzięki Ci składamy po wszystkich zakątkach ziemi polskiej za wolność, którą synom tej ziemi dać raczyłeś.

I wszystkich rodaków naszych wzywamy do uwielbiania Króla wieków, Chrystusa Pana, który nas odrodził i wskrzesił przez orędownictwo Swej Matki, a Królowej i Pani naszej.

Dzięki składamy Ci, Panie Jezu, za Apostoła naszego Wojciecha, że za przykładem jego Bogurodzicę Dziewicę synowską miłością zawsześmy otaczali, a cześć poddańczą jako Królowej naszej oddawali.

Ciebie, Pani i Królowo nasza, na wieki wychwalać pragniemy, boś Ty była nadzieją i ucieczką naszą, boś Ty, Marjo, w radość nasz płacz zamieniła, serca nasze weselem napełniając.

Bądź więc wśród ludu Twego i wśród poddanych Twoich wywyższona i błogosławiona, albowiem miłość ku Tobie wiarę w Polsce zachowała, a obrona Twoja zerwała jej pęta niewoli.

Wielbijcie dusze polskie Pana, albowiem przez Pannę Niepokalaną a Królowę naszą odzyskaliśmy życie stracone, o które do Niej wołali praojce nasi, a my dziś wybawieni zostaliśmy ze wszystkich utrapień naszych.

Kochamy Cię, śpiewamy Tobie, Marjo, albowiem słodkie jest Imię Twoje dla synów Twoich, a zmiłowania Twoje nad narodem naszym będą ponad wszystkie w Polsce dzieła Twoje.

Wszystkich Patronów Polski do uwielbienia Boga w Trójcy jedynego wzywamy, aby wspierali ułomność naszą i należną wdzięczność za nas niewdzięcznych spotęgowali.

Marjo Jasnogórska! weź nas pod Twoją obronę!

Królowo Korony Polskiej! króluj nad nami!

Panie Jezu Chryste, Królu wieków, któryś Najświętszej Matce Swojej Marji dozwolił, aby była i nazywała się Królową Korony Polskiej: spraw łaskawie, abyśmy za przykładem Patrjarchy naszego, świętego Wojciecha i wszystkich Patronów Polski w miłości ku Tej najdroższej Matce wzrastając, ustawiczną Jej Opieką w życiu i przy śmierci cieszyć się zasłużyli, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.



WITOLD BEŁZA.

Adesso parla...

Żołnierzowi polskiemu.

... A teraz przemów siłą twego narodowego bólu, który w pędzie wichrowym gnał szable twoje na bitewne pola, — ślubem onej idei przemów, w której wasalstwo oddałaś się z duszą i ciałem, przemów niezłomnością swej leonidasowej wiary: — że nie zginęła i nigdy nie zginie — Epopejo legjonowa! Cześć i chwała tobie, coś na bojowych sztandarach rozprzędła nić tradycyjnego hasła: „za naszą i waszą wolność“, coś w ogniu zaciętego boju czyściła duszę polską z pleśni zgnuśnienia i niewiary, a w płynącej strugami krwi zmywałaś błędy i winy przeszłości... Cześć za ten cud czystego porywu, rozbłyśnionego w zadumie nad męczeńską mogiłą Polski, porywu, co Wam, polskie Legiony, w jasnej chwili czynu starł z czoła krwawy stygmat wiekowego cierpienia, a odrodzonym, żywym i młodym nieść kazał odkryte piersi na białe bagnety... Poszli... Poszli silni, hartowni, nieugięci — tysiąc walecznych.

Nie zaświeciła łza w ich oku, gdy żegnali rodzinny swój dach, bo oko słało odwieczną tęsknotę ku murom starej stolicy, — by w szarych krużgankach świętojańskiej katedry pochylić co rychlej dziękczynne czoło przed Panem Zastępów, a ze zbielałych wzruszeniem warg dobyć tę nieukojoną modlitwę męczeńskiej Polski, serdeczną pieśń, co dotąd zastygała w bolu na ustach...

Czy widzicie rozwarte wierzeje świątyni... dymy błękitne biją z rozedrganych kadzielnic, organ huczy triumfem, a z tysiąca piersi walecznych niesie się ku niebiosom wyzwolona pieśń.

Głowy pokłońcie, bo oto wśród symfonji rozełkanych dzwonków wznosi się zwolna ognista tarcza Monstrancji i zakreśla nad wami — polscy bohaterzy Chrystusowy znak.

Błogosławi wam Pan za męczeński znój — przyszłości Twojej, Polsko, błogosławi... A zgrzybiałe mury katedry wtórzą cichem echem przeszłości, co tu w onej szerokiej nawie, zdawało się zsunęła na zawsze żelazne wieko nad sobą.

To było dawno... Oczy Rejtanów, Stasziców, Kołłątajów wodziły obłąkanie po twoich sklepieniach, sędziwy tumie polski —

patrz tam w górnej loży... Serenissimus utkwił tępe wejrzenie w rozżarzony od świateł ołtarz, a tragiczne oblicze ostatniego na polskim tronie świeci w szarym półcieniu jak gwiazda nieszczęścia.

To było dawno... Łuki twoje oplotła czarna wstęga narodowego bólu i w nim zwinięty przetrwałeś wiek cały.

A dziś rozprężają się twoje mury od dziękczynnych modłów, a na twoich kamiennych płytach klęczą synowie tych, których krew wsiąkła w rolę męczeńską — i ożyźniła...

*
*   *

A teraz przemów, legjonowa Epopejo, do wieków całych potomności, że „płaszcz na twoim duchu nie był wyżebrany, lecz świetnościami twoich przodków świetny", że w łańcuch wiekowych wzmagań i tęsknot narodowych, tyś wplotła swoją tęsknotę i swój ból, nieukojony, dobyłaś z ducha tę wiecznie żywą świadomość wolności, której nie przygasiły twarde lata klęsk i niedoli ojczystej. Rozkop mogiły wszystkie — tyś niemi hojnie posypała tę ziemię krzyżów — niech rozkopane świadczą późnym pokoleniom o Czynie twoim, bo tam w piersi tych, co śpią zastygłym już snem, złożony jest talizman narodowej wiary, a w prędze skrzepłej krwi piszą się słowa sztandarów twoich bojowych:

Myśmy po sławę nie do źródeł Lety
Szli, bo w nas wiara była apostolska —
Lecz nieślim piersi na białe bagnety,
A hasło nasze było zawsze — Polska...
Nas bezimiennych, choć takich olbrzymich
W swem bohaterstwie...





Do Pana Prezydenta Ministrów

Ignacego Paderewskiego.

Związek byłych Chyrowiaków, stowarzyszenie liczące 500 członków ze wszystkich stanów i zawodów tudzież dzielnic polskich, którego więcej niż połowa broni obecnie Ojczyzny orężnie, a 16 na polu walki poległo, wysyła wraz z wyrazami czci i podzięki dla Ciebie i Twej pracy, Panie Prezydencie Ministrów, następujące oświadczenia, powzięte na posiedzeniu Prezydjum Związku, odbytem d. 21 września b. r. w Chyrowie:

1) Wyrażamy przedewszystkiem wdzięczne uwielbienie Bogu i Królowej Korony Polskiej, że tak dla nas szczęśliwie pokierował losami narodu naszego, iż doczekaliśmy się wolnej i niepodległej Polski.

2) Wyrażamy następnie cześć i głęboką podziękę Tobie, Panie Prezydencie i wszystkim zasłużonym w tej sprawie Mężom, a również naszej bohaterskiej Armji i już poległym jej Członkom.

3) Sądzimy, że pierwszą i najważniejszą sprawą w rozbudowie naszej drogiej Ojczyzny jest uchwalenie Konstytucji, dla której jednym z drogowskazów byłaby Konstytucja 3-go Maja, która postanawia, że „religią narodową,

panującą jest i będzie wiara święta rzymsko-katolicka ze wszystkiemi jej prawami".

4) Aby ta Konstytucja przyczyniła się do uzdrowienia i zreformowania ustroju społecznego musi opierać się na odwiecznem Prawie Bożem i zasadach sprawiedliwości, tak bardzo obecnie wskutek wojny lekceważonych i poburzonych.

5) Współuprawnioną we funkcji ustawodawczej powinna być izba wyższa zgodnie z dawną tradycją polską i przykładem Anglji. Stanowiska kierownicze winny być oddawane jednostkom umiejętnym, doświadczonym i gorąco miłującym sprawiedliwość, w obronie i wykonaniu praw nieugiętym i nieustraszonym. Rząd powinien energicznie wystąpić do walki z anarchją, próżniactwem i bezładem społecznem, pojawiającemi się pod wszelką formą i ze wszystkich kół; w tym celu więc należy popierać zrzeszenia, które dążą do zjednoczenia całego narodu w jednej myśli przez skupienie wszystkich związków zawodowych, kulturalnych i społecznych dla wspólnej pracy narodowej, wytworzenia jednej opinji i pomocy Państwu i Narodowi.

6) Aby powyższe ideały stały się rzeczywistością, uważamy, że niezbędną jest rzeczą przywrócić Kościołowi większy wpływ na publiczne wychowanie i szkolnictwo, które całe społeczeństwo winno otoczyć jak największą opieką i troskliwością.

7) Pragniemy pracować nad podniesieniem oświaty w duchu religijno-moralnem, nad podniesieniem w duchu zasad katolickich dobrobytu wszystkich warstw i klas społecznych bez niesprawiedliwego pokrzywdzenia którejkolwiek, ale zarazem prosimy, aby w tej sprawie przodował nam zawsze Rząd i Sejm w Warszawie.

8) Z Rusinami i z Żydami pragniemy żyć w zgodzie i odnosić się do nich sprawiedliwie, bez zemsty i prześladowania, ale musimy bronić naszej kultury, oraz naszego stanu posiadania, a również dążyć, aby nasz handel i przemysł opierał się na zdrowszych i sprawiedliwszych niż dotąd podstawach.

Wreszcie prosimy Rząd, aby poczyniono wszystkie możliwe i energiczne starania celem ułatwienia powrotu do kraju naszym jeńcom, cierpiącym dotąd w Syberji, wśród których znajduje się też wielu członków naszego Związku.

Prezes Związku b. Chyrowiaków
Dr. Jerzy Rosinkiewicz.

EUGENJUSZ KORECKI.

KU WIELKIEJ ODBUDOWIE.

Ciężka kwadryga Bellony potoczyła się po żywych ciałach narodów, siejąc wokół bezprzykładną klęskę. Na odrzwiach pałaców i chat kreśliła demoniczna boginka nielitościwą ręką znak żałoby i śmierci. Zębate jej koło przebiegło Polskę wszerz i wzdłuż, znacząc swą drogę śladami zniszczenia, jakiego pamiątkę znaleźć można chyba tylko w starych zapiskach z epoki najazdów mongolskich. A jednak stał się cud... Z ugorów, przesyconych obficie krwią ludzką, dźwignęła się po wiekowym letargu, wolna Polska, zrosła przedziwnie w jedność z trzech członków brutalnie rozrąbanych. Lecz nie od razu stanęła silnie na nogach; chwieje się jeszcze. Kto żył, rzucił się na pomoc matce, aby ją wesprzeć, a każdy na swoją modlę...

Wszelako czeka nas jeszcze druga praca, ogromna a zawrotna, by z wysokiego rusztowania nie runąć wraz z budującym się kolosem wolności. Trud to będzie, godzien Herkulesowej dłoni. Stanąć doń musi cały naród, chlubnie znany Europie nie od wczoraj z pełnego dumy męczeństwa. Miljony rąk i głów niechaj wytężą swe wysiłki do normy najwyższej, aby wyciosać granitową podstawę Wyzwolin, niezawodną, jak skalne podłoże. Jeden lub drugi rok takiej pracy da nam państwo wielkie, potężne, bogate, bo w latach następnych psychologicznem prawem nawyku usilna zapobiegliwość stanie się nam rozrywką i potrzebą.

Oto najprostsza droga do inkarnacji pięknego „snu o potędze".

Rzeczy, zdawałoby się, elementarne. Wie o nich każdy, lecz mało kto poza eufonją frazesu czuje jego kolosalną wagę, mało kto siłę swej inteligencji potrafi wkuć w żelazną obręcz rozumnej woli. „Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch boży, a całość sama się złoży". Ciasną treść tego wersetu rozpętać do zagadnienia potęgi narodowej — oto dekameron Polski w dobie obecnej.

Stawił go nam przed oczy Amerykanin H e r b e r t H o o v e r. Z kraju rzetelnej pracy przywiózł on nam z sobą wielki przykład i hasło: „Oszczędnością i pracą". Hasło to w jego ustach nabiera spe-

cjalnej siły, tracąc niemoc przysłowia, któreśmy zwykli wypowiadać raczej jako wzór do kaligrafji, niż jako niezłomną zasadę lub drogowskaz. Co więcej, ten frazes elementarny, tak nam uprzykrzony, brzmi w jego ustach, jako zagadka bytu, niby Hamletowe: „być albo nie być". Sylwetka dostojnego gościa kreśli się przed naszemi oczyma znakiem przestrogi.

Na konferencji prasy w Warszawie dał p. Hoover bardzo znamienną odpowiedź przedstawicielowi „Warszawskiej Rieczi" na zapytanie, czy bolszewicka Rosja otrzyma pomoc w żywności: „Opinja całego świata cywilizowanego ustaliła, że pomoc mogą otrzymać tylko ci, co pracują. Bolszewicy próżnują i niszczą środowiska pracy. Dlatego jedynie umierają z głodu... Nasi farmerzy na leniuchów pracować nie będą!"

Tak powiedział p. Hoover i miał do tego prawo jako człowiek pracy. Mówił za siebie, za Amerykę i za ideały ludzkości. Orzeczenie to rozbija rzeszę państw na całem globie ziemskim na dwie ściśle określone kategorje: na społeczeństwa, które chcą pracować i na takie, co pracować nie chcą. Pierwsze wezmą na swe barki odbudowę świata cywilizowanego po ciężkiej katastrofie, drugie zaś pozostaną na uboczu, jako niebezpieczne czynniki rozkładu i barbarzyństwa. Ten kategoryczny imperatyw wywoła błogosławione skutki i pozwoli bolszewizmowi rosyjskiemu po rozpaczliwych wysiłkach załamać się w sobie i zgorzeć we własnem krematorjum. Tak samo każdy inny naród, o ile żyć pragnie, musi się chwycić kielni i młota całą siłą muskułów i zasiąść ochotnie do pracy przy wspólnym warsztacie. Inaczej wypędzą go pracowite pszczoły, jak trutnia, z gwarnego zabiegami ula, a ścisła izolacja wyda mu akt śmierci głodowej.

Z taką nowiną przybył do nas p. Hoover. Nie żeby nas straszyć; bynajmniej. Nie po raz pierwszy gościła Polska swego żywiciela. Bywał on u nas i przed wojną. A zawsze odjeżdżał ze smutkiem ten dobry i mądry człowiek. Widział bowiem beznadziejne szamotanie się ducha polskiego w okowach obcej przemocy. Zawitawszy do nas obecnie, zastał już warunki bytu zasadniczo zmienione. P. Hoover o polskiej zdolności i chęci do pracy nie wątpi. Wszak oddał cześć trudom naszym około odbudowy ojczyzny, przyznając nam z podziwem niezwykły talent rządzenia i organizacji. Jako niezrównany mistrz na polu racjonalnej gospodarki społecznej, stanął on na czele akcji odbudowy, zakrojonej na skalę bardzo szeroką. Przemierzając Europę z końca do końca, wszędzie rzuca hasło: do pracy! Głos jego ma dobitne brzmienie. Imię swego zbawcy powtarza ze czcią i z miłością każde dziecko polskie wydarte przezeń szponom śmierci.

Ongi, kiedy Ameryka chwyciła za oręż, walcząc o niepodległość, wielcy nasi bohaterowie, Kościuszko i Pulaski, pospieszyli jej na pomoc z mieczem w ręku. Idea zwyciężyła. Stany Zjednoczone uzyskały nie-

zawisłość, by w krótkim czasie wspiąć się na najwyższy szczebel potęgi. Obecnie spłaciły one dług wdzięczności względem Polski: Wilson pierwszy podniósł głośno w areopagu świata nasze prawo do bytu niepodległego z dostępem do morza, a pieczołowita dłoń Hoovera usunęła nam z przed oczu straszliwe widmo głodu. Jak polscy bohaterowie na tamtej półkuli, tak Wilson i Hoover zajęli u nas miejsca poczesne.

KS. TADEUSZ MAREKOWSKI.

WOLNA I NIEPODLEGŁA MATKA.

„Wolna i niepodległa Polska“ te słowa z radością i dumą powtarzają dziś wszystkie serca polskie, bo słowa te znaczą: Wolna i niepodległa Matka.

Ukochana Matka Ojczyzna rozdarta, skrępowana, ubezwładniona jęczała w okowach swych wrogów, zalewając się łzami i krwią najlepszych swych synów, którzy chcąc Matkę z niedoli ocalić, powstawali z bronią w ręku do nierównej walki, aby wreszcie kości swoje zostawić na niezmierzonych obszarach Sybiru.

Matkę Polskę ocalili jednak nie jej synowie, lecz sam Bóg. Ten Bóg wielki, do którego pokolenia całe w szczerej modlitwie śpiewały:

Boże Ojcze Twoje dzieci
Płaczą żebrzą lepszej doli;
Rok za rokiem marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli.

Bóg to zmiażdżył nasamprzód potęgę rosyjską, a następnie zgruchotał siłę Austrji i Niemiec. I co się zdało w ludzkim umyśle niepodobne, to sprawiła moc Boga, że pośród dwóch walczących ze sobą obozów żaden nie odniósł korzyści, jeno Polska sama, bezbronna, cicha, zapomniana, wykreślona z karty dziejowej, policzona między umarłe.

Stąd płynie dla synów Polski obowiązek ścisły głębokiej wdzięczności ku Bogu, że modłów naszych wysłuchać raczył i Ojczyzny wolność nam wrócił. Wdzięczność tę najlepiej okażemy, przestrzegając pilnie praw i przykazań Bożych, których zachowanie stanowi podstawę wszelkiego ładu. Wierność dla praw Bożych wolną Ojczyznę buduje i wzmacnia, niewierność dla nich — Ojczyznę osłabia i niszczy. Nierządem Polska upadła, brakiem czci dla praw, dla korony osłabiły się jej siły żywotne. Skarga, wielki prorok narodu, zdawna przewidywał, że rysujący się gmach państwa polskiego runąć musi, jeśli nie nastąpi poprawa obyczajów i ducha w narodzie. Poprawa nie nastąpiła, owszem dalszy stopniowy upadek, który za czasów panowania Sasów w Polsce przemienił się w swawolę i rozkiełzaną rozpustę, pijaństwo i frymark czcią i honorem osobistym na rzecz obcych i wrogich nam potencyj. I polska upadła zdradzona przez własnych synów swoich. Ale Skarga przepowiedziawszy

smutną przyszłość Ojczyzny, nie zostawił nas bez nadziei: „Umie P. Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złości nasze. Pokutujmyż, a wracajmy się do P. Boga naszego, a On sam uleczy rany nasze jak mówi: Ożywi nas i po dwu dniu i trzeciego dnia wzbudzi nas. (Kaz. 8).

Wyciągnąć tedy naukę z okropnego nieszczęścia rozbioru Polski i przeszło stuletniej niewoli jest obowiązkiem każdego Polaka.

Polak przeto głęboko przejęty zasadami świętej wiary i czcią dla świętych przykazań, Polak, który obok wiedzy umiłował cnotę, Polak pracownik cichy, skromny i sumienny a dokładny na każdem stanowisku: oto prawy obywatel państwa polskiego, oto dobra i zdrowa cząstka wielkiej budowy Ojczyzny, kamień tej budowy nie zwietszały i kruchy lecz mocny i trwały. Jeśli nadto miłość czynna, miłość wszystkich stanów wzajemna jakby cementem zjednoczy mury budowy naszej Ojczyzny, możemy być pewni, że Bóg wysłucha modłów naszych, które tak często zanosimy do niego:

Boże, coś Polskę przez tak długie wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały...
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę wolną pobłogosław Panie!

KS. JAN NUCKOWSKI T. J.

Z REFLEKSYJ PRZYGODNYCH.

We wrześniu 1895 r. odbywało się w Atalancie otwarcie wystawy światowej południowych stanów amerykańskich. Na trybunę wychodzi dziwny mówca. Cała moc słuchaczy siedzących wygodnie na parterze pragnęła serdecznie w głębi duszy, żeby mowa nie udała się, żeby mówca zblamował się całkowicie i żeby przemówienia swego nie doprowadził do końca. Na galerji jednak znajdowała się wielka grupa słuchaczy, odgrodzona od reszty, bo nie należała do białej rasy, która przechodziła dreszcze formalne, większe od mówcy, z obawy i pragnienia, żeby mowa jak najlepiej wypadła, bo to po raz pierwszy w takich okolicznościach miał przemawiać publicznie mówca czarny do białych słuchaczy.

Atoli mowa nadspodziewanie udała się. Kiedy bowiem głośny odtąd murzyn Booker Washington musiał przerwać na chwilę, to uczynił to nie dla tego, że stracił wątek, jeno dlatego, że po pewnem zdaniu zerwała się w całej tej olbrzymiej hali burza oklasków i okrzyków wprost ogłuszających i długo niemilknących. Zdanie to brzmiało: „We wszystkich kwestjach czysto socjalnych możemy się różnić między sobą jak palce u ręki; we wszystkiem natomiast, co dotyczy wspólnego rozwoju i postępu, musimy tworzyć jedność jak ręka.

Czy jest w Polsce wolnej j e d n a ręka? Czy są jedynie palce różne?!

Booker Washington urodził się jako niewolnik i był małym chłopcem, jak ogłoszono koniec niewoli i wolność murzynów. W swej autobiografji opisuje ten dzień jako najbardziej pamiętny ze wszystkich dni swego dziecięctwa. Murzyni nie posiadali się z radości. Atoli radość ta prędko zaczęła się chmurzyć, bo już pierwszego dnia otworzyły się im oczy, że teraz sami muszą się starać o siebie i o rodziny swoje. a oni tego nie umieli, do tego nie dorośli. I stało się, co przepowiedział Tomasz Carlyle: wolność murzyńska pociągnęła za sobą zubożenie, upadek, zbrodniczość rasy murzyńskiej. Kiedy Booker po latach wielu zrozumiał wszystko, zaczął bronić murzynów: upadek ich spowodowało to, że dano im tylko wolność i nic więcej, należało dać jeszcze każdemu rolę i książkę, innemi słowy, zamiłowanie do pracy i kulturę.

Booker sam jął się od wczesnej młodości pracy i książki, przezwyciężył tysiączne trudności i zabrał się do swoich czarnych braci pełen zapału, energji i ufności. Wkrótce stał się ich reformatorem i przewodnikiem, wyrósł na wielkiego pedagoga nowożytnego, bo na długo przed modnem dzisiaj nawoływaniem niemieckiem do Arbeitsschule, był już wzorowym pedagogiem pracy. Jego zakład, albo raczej zakłady w Tuskegee, obejmują dzisiaj przeszło 125 zabudowań ze szkołami, mieszkaniami, warsztatami, muzeami, bibljotekami, laboratorjami, fabrykami, ogrodami, plantacjami... a wszystko to jest dziełem samych uczniów Washingtona od pierwszej cegły aż do telefonów, dokonanem w ciągu jednego dwudziestopięciolecia. Obecnie wychowuje się tam około półtora tysiąca uczniów i uczenic, prawie wyłącznie czarnych, bo wyjątkowo tylko żółtych i czerwonych.

Czy w wolnej Polsce nie przydałyby się zakłady pracy? Czy każda rodzina polska nie mogłaby być, nie powinnaby być ogniskiem i szkołą pracy?!

Wojna światowa i pokój ciężko się i boleśnie z niej rodzący zawierają w łonie swem dużo zagadek, na więcej jeszcze zagadnień otwierają oczy tym, co je mają do patrzenia a nawet do widzenia. Pytajniki to wojenne i powojenne, a jednak nie lokalne i nie czasowe, jeno sfinksowe prawdziwie, jeno iście ludzkie, wszechczasy i wszechkraje obejmujące bezprzestrzenne i bezczesne. Na niektóre z tych ważniejszych sfinksów chciałem sam baczniejszą zwrócić uwagę i podzielić się swemi spostrzeżeniami z widzącymi czytelnikami Kwartalnika.

Już miałem oczy nastawione na wyraźne widzenie, już prawica uzbrojona w ołówek gotowa była do szkicowania tych sfinksów starych jak ludzkość i jak ludzkość młodych, gdy mi nagle przerwano widzenie i zamyślenie i zawołano do rozmównicy, „bo pani X przyjechała i chce się koniecznie z Ojcem widzieć w bardzo ważnej sprawie“.

Panią X znałem o tyle, że jej dawałem ślub trzy lata przed wojną. Mąż jej to bardzo uzdolniony i wykształcony bardzo człowiek, o porywach namiętnie szlachetnych, trochę zamało praktyczny, zanadto krań-

cowo idealistyczny. I z nim jednak od czasu ślubu prawie nie korespondowałem. Co to za ważna sprawa?

— Powitać panią!

— Ojcze proszę mi przyrzec, że ojciec nie odmówi mej bardzo wielkiej i bardzo ważnej prośbie.

— Nie mogę obiecywać, nie wiedząc, o co idzie.

— Ale niech Ojciec koniecznie przyrzeknie.

— Proszę pani siadać i wytłumaczyć, o co chodzi.

— Ojcze! stało się nieszczęście, straszne nieszczęście. Mąż mój popadł od przeszło pół roku w jakąś dziwną zadumę czy melancholję, a przed tygodniem targnął się na życie swoje; tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi nie zabił się, jeno zranił się ciężko. Zdaniem lekarzy jest uzasadniona nadzieja, że da się go utrzymać przy życiu. Ale nastrój jego duchowy niepokoi mnie bardzo — jakiś smutek bezbrzeżny i jakaś rozpacz beznadziejna opanowały całkowicie jego duszę. Jego trzeba koniecznie podnieść na duchu, wlać mu trochę nadziei, trochę pogody w serce, zaszczepić jeden promyk uśmiechu w oko. Po namyśle, po naradzie i po modlitwie przyszłam do przekonania, że Ojciec jeden mógłby to zrobić skutecznie, Ojciec naprawdę mógłby łatwo wpłynąć na niego dodatnio i zbawiennie. I poto przyjechałam, proszę i błagam na wszystko przybyć koniecznie do męża choćby na godzinkę i ratować go.

— Ależ proszę pani, aby w takim stanie wpłynąć na kogoś dodatnio a nie ujemnie, trzebaby znać jego usposobienie psychiczne z czasów ostatnich, a Oleś wywnętrzał się przede mną po raz ostatni jeszcze przed ślubem waszym.

— Co do tego sądzę, nie będzie miał Ojciec żadnych trudności, bo mąż mój napisał bardzo obszerne umotywowanie swego kroku w jedynym zostawionym liście do mnie, pisanym widocznie dość długo, a skończonym jak data na liście wskazuje, na godzinę przed nieszczęściem. Ten list daję Ojcu w zaufaniu, żeby Ojcu ułatwić rozmowę z mężem.

— Dziękuję za szczerość i zaufanie, list przestudjuję i telegraficznie zawiadomię panią, kiedy przyjadę. Do widzenia.

List nieszczęśliwego Olesia przykuł moją uwagę całkowicie do siebie. Przeczytałem go jednym tchem. Psychologicznie i ideowo jest niezrównany. W każdej powieści lub noweli psychologicznej mógłby się znaleźć bez poprawek i cyzelacyj. Ujmuje czytelnika jakąś dziwną, naiwną i głęboką jednocześnie bezpośredniością i jeszcze dziwniejszą a przenikliwą prostotą, bo składa się tylko z gorącej i idealnej miłości żony i z gorętszego jeszcze ukochania Polski. Dwa te umiłowania splatają się w nim w taką ścisłą jednolitą całość, iż nie podobna prawie rozpleść ich i oddzielić od siebie. Zdumiewającą zaś wprost niespodzianką dla mnie było to, że niedoszły samobójca wysuwa na pierwszy plan prawie wszystkie refleksje i sfinksy, które sam właśnie zamierza-

łem poruszyć, tylko że przedstawia je żywiej i dosadniej ode mnie, aczkolwiek jednostronnie. Dlatego nie będę się już kusił o szkicowanie swoich refleksyj, zadowolę się tylko przytoczeniem niektórych urywków z tego listu, z pominięciem oczywista momentów czysto subjektywnych, odnoszących się do żony.

„.... Ogół ludzi potępi niezawodnie krok mój, ale ogół już mnie dzisiaj nie obchodzi. Ty jednak nie potępisz mnie, Ty mnie pojmiesz, Ty mnie zrozumiesz, moja droga Jadwisiu!... Pamiętasz początek tej tak strasznej brzemiennej wojny, jakem cię uspakajał i pocieszał, że ta wojna jakkolwiek się skończy, skończyć się musi z korzyścią dla naszej miłej Ojczyzny. Pamiętasz, jakeśmy wtenczas czytali nadziejnie przepowiednie bł. Boboli, jakeśmy się razem modlili do niego za naszą Polskę! A jakem ci potem czytał Krasińskiego: „Nie, mój kochany, dobrzy ludzie nic dla nas nie zrobią. Minie jeszcze wiele lat, mąk i cierpień bez liku, naród nasz wycierpi tak straszne katusze, że o nich nie śniło się nikomu. Ale po wielu latach przyjdzie wielka wojna, w której wezmą udział wszystkie prawie narody Europy, a która głównie będzie się toczyła w naszym kraju. I kraj jak długi szeroki spłynie łzami i krwią — zniszczenie, pożogi, wyludnienie przejdzie wszystko, co dotąd naród wycierpiał. Ale wówczas Bóg na pohańbienie dobrych ludzi, a większą chwałę swoją każe szatanowi odbudować Polskę, i ci co ją rozszarpali, walczyć będą na drgających jej członkach, wyrywając ją sobie nawzajem i licytując, kto uczyni więcej dla jej wskrzeszenia..." — Tylko wiesz co, dlaczego mnie wtenczas nie uderzyło ani razu, że Krasiński każe szatanowi odbudować Polskę? a dziś po pięciu latach ta właśnie myśl, ta przerażająco straszna myśl nie chce się odczepić mojej biednej głowy! Nie zwierzyłem się dotychczas z tej myśli przed tobą, bom nie chciał zaszczepiać w serce twoje jadu mej goryczy...

... Oglądaliśmy razem pierwszych ciężko rannych, niepodobnych do ludzi. Ilem się nacierpiał, cierpiąc razem z nimi! Nie mogłem się ani rusz wstrzymać od łez, chociażem się tego wstydził. A potem klęski, inwazje — cierpienia miljonów za frontem, dotkliwsze, głębsze, ciąglejsze od cierpień żołnierzy na froncie — owo straszne i strasznie szalone morze, morze nędzy krwi, głodu, zarazy, morze narzekań, jęków i przekleństw, zalewające potopem wsie, miasteczka, miasta, całą naszą biedną Ojczyznę, i to nie przez kilka tygodni, ale przez lata całe. Widocznie Aryman zdobył znowu władzę nad światem. I Aryman szalał i Aryman się wściekał i Aryman śmiał się i drwił z bólu ludzkiego, z biedy ludzkiej.

Z początku zdawało mi się, że to wszystko podniesie serca ludzkie w górę, gdzieś w pozaświaty do samego Boga, że uszlachetni i wyanieli dusze ludzkie; ale już po kilku miesiącach szara i zimna rzeczywistość zaczęła kłam zadawać i wprost urągać memu optymizmowi. Do

rozlanego już potopu cierpień przyłączył się gwałtowniejszy jeszcze potop barbarzyństwa, zdziczenia i zwyrodnienia. I widziałem, jak się znieczulały i kamieniały serca ludzkie, i musiałem widzieć, jak ludzie zwierzęceli, jak ludzie szatanieli.

To były zawiązki mojej kalwarji wewnętrznej. Już wtenczas zaczął mię nagabywać, czy opętywać duch Manesa, już wtenczas zaczęły mię, acz jeszcze nieśmiało, niepokoić i dręczyć pytania: naco jest zło, naco jest boleść na świecie?! I wżerały się te pytania coraz głębiej w moją korę mózgową, i właziły w najtajniejsze zakątki duszy mojej. Chwilami zdawało mi się, że już wkrótce zwarjować muszę.

Lecz przyszedł 5-ty listopada 1916 r. Polska niepodległa! Marzenia tylu miljonów odojczyźnionych, tęskniących, nadzieje tylu generacyj, znających tylko z opowiadania przodków, co wolna Polska, sny tylu naszych poetów i powieściopisarzy — spełnione, urzeczywistnione! Co za radość, co za szczęście dla biednego serca polskiego! Jakem się cieszył i jak radował serdecznie! Jakem naprawdę skakał z radości, jakem płakał rzewnie jak dziecko, bodaj czy nie po raz pierwszy, a z pewnością po raz ostatni w życiu płakałem z radości. Więc warto było cierpieć, cierpieć nawet więcej niż wycierpiałem, by dożyć tej chwili! Więc mój optymizm dawniejszy nie był bezpodstawny, więc mój idealizm nie był czczą abstrakcją!

A jak mnie dzisiaj boli, jak dotkliwie boli samo wspomnienie ówczesnej radości! Bo jakże prędko prysły tęczowe bańki mydlane! Niepodległość dwucesarzowa okazała się wkrótce niepodległością manifestową, wolnością na papierze. W rzeczywistości poczęto nam jeszcze skracać kajdanki obcego poddaństwa i zacieśniać obroże niewoli, co gorsza i boleśniejsza, przygotowany już pokarm zabierano nam z przed ust zgłodniałych, a z rąk osłabłych wydzierano narzędzia pracy na chleb i przyodziewek. Straszneś się zemścił na mnie Arymanie!

I zdawało mi się, moja droga, że mi ktoś na szyję zarzucił stryczek zwątpień wszystkich i wszystkich rozczarowań, że mi wtłoczył w piersi i w serce olbrzymi ciężar beznadziejności ołowianej, że mą duszę pogrążył w bezdenne ciemności dziwnej apatji i hiperalgezji jednoczesnej, bo mię wszystko dotkliwie bolało, a jam nawet nie był zdolny do krzyku lub klątwy, jeno co najwyżej mogłem skomleć nieśmiało lub kwilеć cichutko. Wszystkie cierpienia i dręczące pytania niedawne odżyły i pogłębiły się w mej jaźni, stawały się tylko raz po raz świeżą karmią dla biczujących bez ustanku mą duszę boleści.

Grom brzeski obudził mnie z apatji, lecz powiększył me męki. Nic tak nie boli jak podłość ludzka, jak zdrada ze strony tych, od których się jej chwilowo przynajmniej nie spodziewamy. Zacząłem krzyczeć, zacząłem przeklinać. Gdzie się zapodziała sprawiedliwość na świecie?! Dlaczego to szkaradne, to wszeteczne zło święci tak niesłychane triumfy? Dlaczego Aryman, dlaczego szatan unosi się ciągle na skrzydłach

zwycięstwa? Azaż miłosierdzie Boże już się wyczerpało lub istnieć przestało? Czy Bóg sam poszedł w służbę lub dostał się w niewolę Arymana?...

...I ja to wszystko przetrzymał. Ach nieszczęsny, pocóżem przetrzymał! Dlaczegoż nie zabił mię na miejscu piorun z Brześcia litewskiego?!

Nadszedł listopad 1918. Dlaczego nie cieszyłem się tak jak dwa lata temu? Jakiś zaczajony lęk wstrzymywał mnie przed radością, wzdragałem się przed nowemi zawodami i rozczarowaniami, a nawet nie byłem już zdolny do czystej i wybuchowej radości. Chciałem być realistą i brać rzeczy na zimno, po kupiecku, pozytywnie. Zacząłem rozważać, zestawiać, porównywać, obliczać. Mamy Polskę, o jakiejśmy przed wojną nie marzyli w tak bliskiej przyszłości, od morza do Karpat, a może i większą, mamy wolność, mamy niepodległość, mamy naprawdę swoją Rzeczpospolitą, swoją Zmartwychwstałą! I otucha zaczęła powoli podbijać moją duszę, i do serca mego zaczęła się wkradać nieśmiało radość prawdziwa. Więc jest jeszcze sprawiedliwość na świecie i stąpa już majestatycznie po ziemiach polskich! Więc jest Bóg i opiekuje się dobrotliwie losami Polski! Więc Aryman, więc szatan poskromiony, starty doszczętnie!

Skończyły się moje nieznośne cierpienia, moje wątpliwości i pytania niepokojące rozwiały się. Podniecenie radosne zaczęło napełniać mą głowę i serce, zaczęło zapładniać bujnie moją wyobraźnię. Już wystawiałem sobie, jak w naszej Polsce układać się teraz będą stosunki zewnętrzne i wewnętrzne, wojskowe, polityczne, ekonomiczne, oświatowe... I oczy moje zaczęły się uśmiechać szczęściem i zadowoleniem do tej nowej Polski. I widziałem już w myśli Polskę składającą się z samych bohaterów i bohaterek; przed oczyma duszy przesuwały się nieprzejrzane tłumy bohaterów, żołnierzy, bohaterów urzędników, bohaterów uczonych, bohaterów robotników, bohaterów rolników... bez końca, samych bohaterów obowiązku i zawodu. Przecież Polak, jeśli do czego jest skory i zdolny, to do bohaterstwa, a wojna chyba nauczyła już wszystkich Polaków, że obowiązek bohaterstwa względem Ojczyzny ciąży nie tylko na żołnierzu w rowach strzeleckich, ale także na wszystkich ludziach, na wszystkich stanach, zawsze i wszędzie. Jeśli prosty żołnierz polski mógł być bohaterem w wojsku rosyjskiem, niemieckiem, austrjackiem, to teraz w odrodzonej Ojczyźnie własnej każdy Polak będzie tem bardziej bohaterem swego obowiązku, będzie tem bardziej gotów zawsze i wszędzie na heroizm, gdzie tylko chodzić będzie o dobro i sprawę Ojczyzny lub sprawę Boga. Teraz chyba żaden Polak nie dopuści żadnego cienia, żadnej plamy na swem bohaterstwie — prócz plamy krwi, gdy mu przyjdzie zwyciężyć lub wytrwać i paść na swej placówce.

I widziałem w myśli całe szeregi wolnych Polaków i tylko wolnych, bez łańcuchów na rękach i nogach, bez obroży na szyi, bez piętna

niewolnictwa wszelakiego na duszy. — I widziałem nieopisany zapał i bezgraniczne poświęcenie w pracy aż do upadłego, aż do wyniszczenia, aż do wyzucia się z mienia swego dla dobra zmartwychwstałej Ojczyzny. — I widziałem wolnych Polaków miłujących się nawzajem szczerze i prawdziwie, samą tylko miłością serdeczną oddychających, będących istotnie podług Krasińskiego piekłem miłości! Bo i jakżeż synowie jednej i to dopiero odradzającej się Ojczyzny mogliby się nie miłować, nie kochać z całej duszy, z całego serca, z całej kory mózgowej. Już zapomnieli o urazach wzajemnych, już przebaczyli nawet swym wrogom najzaciętszym, już nie znają ani z imienia nienawiści.

I cieszyłem się naprawdę tą Polską moją, Polską myśli moich, jak cieszy się dziecko nową zabawką swoją. I trwała ta radość rosnąca i to rozgrzanie serca — aż kilka dni...

Bo przestałem myśleć, a zacząłem obserwować. Zacząłem mianowicie wychodzić i wyjeżdżać coraz częściej z domu i przypatrywać się nieco wolnej Polsce rzeczywistej. I rzeczywistość ta była dla mnie przerażająco straszna, była wprost zabójcza. Szukałem najpierw moich bohaterów; nałaziłem się, napatrzyłem, nasłuchałem i nie spotkałem ani jednego. Widziałem zato wracających tłumnie żołnierzy Polaków z nad Piawy, z nad Donu i Dniepru, z nad Sanu i Wisły, a nie chcących żadną miarą wstępować do wojska polskiego. Spotykałem zato na każdym kroku popisujące się wprost nago i publicznie: niekarność, niesumienność, usuwanie się od obowiązków, niedbalstwo, gnuśność, lenienie się w pracy wszelakiej, przedewszystkiem narzekanie i krytykowanie prawa, władzy, wszystkiego, a zwłaszcza tego, co lepsze, co szlachetniejsze, co idealniejsze. Zagadywałem rozmaitych ludzi, co to wszystko ma znaczyć; zbywano mię w najlepszym razie ruszeniem ramion, najczęściej wydrwiwano mnie kpinami. Rozgoryczony zacząłem wołać z Norwidem:

Pospolita rzecz, panowie,
To nie nierządnica!
Lecz w gwiaździstym złotogłowie
Czysta anielica.

Pogardliwe spojrzenie lub szydne politowanie nad niepoprawnym idealistą było zwyczajną odpowiedzią na to.

Smutny i przybity zdobyłem się jeszcze na jedną wyprawę, by poszukiwać wolnych ludzi w Polsce niepodległej. I nie znalazłem znowu ani jednego; choć szukałem skrzętnie, choć wszędzie szukałem. Spotykałem wprawdzie ludzi bez kajdanów i łańcuchów na ciele, ale znamiona niewoli na ich czołach jeszcze się nie zatarły, a hańbiące piętna niewolnicze na ich duszach jeszcze się głębiej wżarły. I snuły się te przeróżne legjony niewolników gdziekolwiek okiem spojrzeć. Iluż tu spotkać można niewolników najgłupszego pod słońcem względu ludz-

kiego! ilu mamy niewolników i niewolnic chwili, śmiesznie aż do płaczu zależnych od chwilowego kaprysu i humoru! ilu nieszczęśliwych i pożałowania godnych niewolników własnej cielesności i zwierzęcości! ilu pozostaje w najsromotniejszej niewoli zasad i haseł przewrotnych! ilu niewolników i bałwochwalców cielca złotego albo raczej bałwana z papierków banknotowych! ilu w prochu i błocie czołgających się niewolników sobkostwa, ambicji, pychy, zazdrości, nienawiści! Któżby zresztą ich zliczył? Za długośmy byli w niewoli, zanadtośmy się przyzwyczaili do niej. Polacy zapomnieli już widocznie, na czem wolność prawdziwa zależy, nie znają już właściwych jej znamion królewskości szlachetnej, ani jej porywającej boskości; oni sądzą, że jak kto zerwał okowy z nóg swoich, już nie jest niewolnikiem, oni nie zdają sobie nawet sprawy z tego, że są nadal niewolnikami prawdziwymi. Żaden z tych niewolników nie powtarza sobie: niewolniku, pęta rwij! A jednak rzecz to gwałtownie konieczna.

I zrobiło mi się jeszcze smutniej i serce moje skowyczało boleśnie. Chciałem płakać nad Polską, lecz płakać nie mogłem. Pociemniało mi wszystko w oczach — nie chciałem już dalej oglądać ni poszukiwać polskiej rzeczywistości. Postanowiłem wtedy sam tworzyć rzeczywistość. Zgłosiłem się do wojska polskiego. Pamiętasz, moja droga Jadwisiu, ilem się nachodził, nabłagał, naprosił. Wszystko napróżno; lekarze się oparli i powiedzieli, że się absolutnie nie nadaję z mojem zdrowiem do żadnej służby wojskowej. Przeklinam was dziś zato, bez serc eskulapy, z serca całego! Byłbym zginął chwalebnie w obronie Lwowa, albo gdzieś w pobliżu Wilna u stóp Ostrobramskiej!

Były to właśnie święta Bożego Narodzenia. Takich świąt nie miałem jeszcze w życiu, choć miewałem już przeraźliwie smutne w ciągu całej tej wojny. Wszystkie fale cierpień, pytań, wątpliwości poprzednich wróciły znowu, a wypoczęte i wzmożone wróciły z jakąś dziką wściekłością i strasznie złośliwą zaciętością; wchłaniały w siebie łapczywie wszystkie przejścia ostatnie, a nasyciwszy się dowoli, urządzały sobie w mej głowie, sercu i duszy formalne orgje szalonych kurczów, jęków, goryczy, boleści. Narodziny Boga na ziemi wydały mi się tylko zgrzytną i straszną ironją.

Po kilku tygodniach takiej udręki zacząłem się dziwnie niepokoić: a możeś się pomylił? możeś ty źle obserwował? spróbuj raz jeszcze obserwować Polskę rzeczywistą, jeno gruntowniej i dokładniej. Spróbowałem, obserwowałem — i skamieniałem. Tak! źlem przedtem obserwował — i nie dostrzegłem podłości, błota i zbrodni! Jam tych rzeczy nie przypuszczał w Polsce, choćby najgorszej, choćby dziesiątkami wieków steranej i obarczonej — a cóż dopiero w Polsce zmartwychwstałej i dopiero się odradzającej! A teraz, com oczy otworzył, tom musiał je zamykać lub zasłaniać, musiałem się palić i rumienić ze wstydu za Polskę, do której tak czule i naiwnie wzdychałem, za którą tak serdecznie

i gorąco tęskniłem. I uciekałem teraz przed wyuzdanem i rozpasanem paskarstwem, oplatającem gęsto całą polską ziemicę, przed wyrafinowaną kradzieżą i defraudacją mienia rzeczypospolitej nawet w szeregach wojskowych; musiałem ze wstrętem odwracać oczy od upadlającego łapownictwa, przekupstwa, korupcji, od ostentacyjnego próżnowania, żądającego jeszcze sowitej zapłaty za bezrobocie i to z grosza pożyczonego na najgwałtowniejszę potrzeby ojczyzny, i to wtedy, kiedy matka-ojczyzna zaklina wszystkich na wszystko o pomoc w postaci pracy wydajnej. I musiałem widzieć chcąc nie chcąc rozbójnicki bandytyzm, zagrażający raz po razu własności prywatnej i życiu jednostek; musiałem słyszeć nieraz półgłośne podszczuwania i podżegania zakapturzone do krwawej pożogi, do rosyjskiego bolszewizmu; zamiast z piekłem miłości musiałem się zetknąć z istotnemi piekłami nienawiści, niezgody społecznej, obłudy, kłamstwa, oszukaństwa, bezmyślności i zaślepienia; i musiałem obserwować, jak nad ciałem ojczyzny tłoczyły się i dobijały się o pierwszeństwo: nieuctwo, prywata, frymarka, robienie majątków, formalne pastwienie się i okrucieństwo. Już więcej na objawy życia publicznego patrzeć nie chciałem. Zaglądnąłem jeszcze za kotarę, zasłaniającą polskie życie prywatne — i zrobiło mi się ciemno i słabo, — węchem tylko stwierdziłem brud, srom, hańbę i zgniliznę moralną. I powlokłem się bólem głębokim rażony do domu.

W głowie mej powstał bezład kłębiący się i zamieszanie. Co to jest? czy to wszystko rzeczywiste? czy to możliwe? czy to Polacy? czy to ludzie? czy to niewolnicy? — Nie! to szakale! to szatani! to kanibale nad żywem ciałem rodzonej matki-ojczyzny!

Wielkim prorokiem i wieszczem prawdziwym byłeś i jesteś Zygmuncie Krasiński! To Aryman, to Szatan wskrzesił Polskę!

W ten sposób cierpienia dotychczasowe nabrały znowu świeżej energji, a rozpoczęła się długa litanja nowych mych katuszy.

Przestałem wychodzić, przestałem dowiadywać się i obserwować, przestałem pracować; zato cierpiałem i cierpiałem i cierpiałem bez końca. Zamknąłem się w sobie z bólem swoim i pozwoliłem mu się siekać, krajać, rwać, palić, smagać, kłuć, bom był bezsilny i do dziś dnia jestem bezsilny wobec niego. Przestałem się nawet żalić i uskarżać, nawet przed Tobą, jak dobrze sama wiesz, moja najdroższa Jadwisiu, ba nawet przed samym sobą. — Chciałem przestać nawet myśleć, zacząłem wzdychać do bezmyślności, do nirwany. Ale cóż? Im bardziej chciałem uciec od myśli, tem natarczywiej nagabywały mię, tem mocniej trzymały się mojej kory mózgowej. I powstawały w głowie mojej bez woli i wbrew mojej woli łańcuchy pytań, zwątpień dręczących, bolesnych — i plątały się i kłębiły się i wirowały godzinami, dobami, miesiącami.

Czem jest życie ludzkie? do jakich marności trzeba je zaliczyć? Naco jest boleść? Czemu i poco cierpią i dręczą się ludzie? Poco ja cierpię i poddaję się tym katuszom wewnętrznym? Jak może nieuchwyt-

na myśl zadawać tak dotkliwy ból biednej duszy ludzkiej? Dlaczego cierpienia, dlaczego zło staje się trzonem i samą istotą życia ludzkiego? Dlaczego podłość i nikczemność jest dzisiaj tak bezczelną i bezwstydną? Dlaczego zbrodnia i hańba tak bujnie się pleni w sercu ludzkiem i tak hardo i butnie podnosi swą bezmyślną głowę? Dlaczego im bezdenniejsza głupota, tem łatwiej i pewniej pokonywa rozum? Dlaczego nienawiść została królową internacjonalną wszystkich republik ludzkich? Dlaczego w obecnej wojnie przeciwko pięści i w obronie sprawiedliwości tylko pięść ostatecznie i stal zwycięża? Dlaczego w tej wojnie o zjednoczenie narodów tylko egoizm narodowy i nienawiść rasowa o wszystkiem rozstrzyga? Czy postęp cywilizacyjny już jest niemożebny bez sztucznego nawozu anarchji i zgnilizny moralnej? Czyż odtąd tylko spaleniska i popieliska będą urodzajne?

I ja miałbym żyć w tej Polsce nowej? I ja miałbym się ciągle obracać wśród podłości, hańby i sromu? Przecież ja dzisiejszych ludzi nie rozumiem, ja ich nigdy nie zrozumiem, ja się nie potrafię wczuć i wmyśleć w obecne dusze polskie, w obecne warunki i stosunki, a przecież wczucie jest podstawą psychologiczną zrozumienia bliźnich! — Czemu to wszystko takie zagadkowe, takie irracjonalne? Czyż racjonalny jest człowiek dzisiejszy? czy racjonalna jest Polska dzisiejsza? czy racjonalna jest wojna dzisiejsza? czy racjonalny jest pokój dzisiejszy? Jak może żyć człowiek racjonalny w świecie irracjonalnym i alogicznym?

I zdało mi się, że już nie sam duch Manesa, ale całe czeredy duchów złośliwych wstąpiły we mnie i opanowały całą moją istotę i duszę i ciało. Dręczą mnie te duchy kołowrotem myśli zawrotnych i rozpacznych, obracając go bezustannie, rozpalają moje mózgowie, rozsadzają mi czaszkę, przeszywają mi serce, chłoszczą moją duszę. Stałem się ich igraszką potworną. Raz mię pochłaniają jakieś dziwne otchłanie ognia i płomieni, to znów otaczają mnie jakieś lody północy, mrożące krew w żyłach i tętnicach, to osłaniają mię jakieś ślepe ciemności, beznadziejnie smutne, to znowu zapadają się i rozpadają pode mną jakieś grzęzawiska przepastne, wstrętne i bagienne. I noszę w sobie piekło prawdziwe, — nie, wszystkie piekła równocześnie zwaliły się do duszy mojej!

I ciągną się te piekła bezprzerwnie już miesięcy siedm.

Dlaczego ja dotychczas nie wściekłem się, nie zwarjowałem? ach, czemu nie oszalałem?

(W tem miejscu znajduje się w rękopisie kilka rzędów kropek).

Wiesz co, moja droga i kochana? Coś mi się w ostatnich dniach zaczęło rozjaśniać. Ta Polska, co powstała, to Polska Arymana; a moja Polska nie powstała! moja Polska nie powstanie! moja Polska na drugim jest świecie! I dla tego ja powstałej Polski, ja tego świata nie rozumiem, rozumieć nie mogę, bo ja należę do tamtej Polski, do tamtego świata!

Więc idę tam, spieszyć się muszę.

Czy rozumiesz mię, moje kochanie najdroższe?! A może... a może i Ty mnie nie rozumiesz?

Ale mnie łzy zalewają oczy, ja już dalej pisać nie mogę...“

Następują jeszcze czułe wylewy szczerej serdeczności dla żony i ostatnia wola. Cały swój majątek zapisuje żonie z zastrzeżeniem, że gdyby w przeciągu pół roku po jego śmierci pokazało się, że jego poglądy na ziemską Polskę były niesprawiedliwe, połowa majątku czyli miljon koron przejdzie na skarb Polski. Na końcu umieszczona data 15 sierpnia 1919.

* * *

Czy nasz Oleś nie jest również sfinksem swego rodzaju? Czy on sam jest bohaterem? Czy on sam jest naprawdę wolnym wewnętrznie? Czy nie jest on niewolnikiem marzycielstwa i przeżuwania psychologicznego? niewolnikiem niekonsekwencji i słabej woli? Czy on sam jest prawdziwym wzorem nieznużonego pracownika na ojczystym łanie? czy jest piekłem miłości w swojej krytyce jednostronnej i pesymistycznej?! Co gorsza i smutniejsza, czy on sam, targnąwszy się na życie własne, nie stał się ostatecznie zbrodniarzem wobec Polski, wobec żony i wobec Boga?

Słowa, słowa same w obecnych warunkach nic nie znaczą, dziś ostatecznie tylko te słowa mają wartość, które są równoważne czynów stali, bo dziś naprawdę, dziś gwałtownie czynów potrzeba, dziś tylko czynów potrzeba.

Potrzeba niewątpliwie Polsce zmartwychwstałej ludzi prawdziwie wolnych, zrywających śmiało i odważnie wszelkie pęta wewnętrznego także niewolnictwa; potrzeba prawdziwych bohaterów, gotowych na heroizm nie raz jeden w życiu, ale codziennie, zawsze i wszędzie; potrzeba wielkich i wytrwałych pracowników na wszystkich polach, na każdym zagonie; potrzeba ludzi będących piekłem miłości i ukochania wszystkiego, co polskie, ziemi ojczystej, społeczeństwa swojego, języka polskiego, wszystkich spraw i interesów polskich — tego wszystkiego na gwałt potrzeba. Atoli nie potrzeba zaczynać od szukania tego po wszystkich zakątkach i zaułkach całej Polski; nie wystarczy zaczynać od nawoływania choćby najgłośniejszego do tego po wszystkich drogach i rubieżach polskich — jeno trzeba zacząć od tworzenia tego wszystkiego, a zacząć od siebie przedewszystkiem.

Niech jeden z nas zacznie na serjo być prawdziwie wolnym, prawdziwym bohaterem..., a Polska nowa mieć już będzie jednego wolnego bohatera! i już nie będzie prawdą, że niema w niej ani jednego. A przecież według prawa psychologji międzyjednostkowej zwykle nie zawodzącego za jednym zjawi się wkrótce drugi, za dwoma pójdzie dzie-

sięciu, stu, za nimi powstaną tysiące i miljony! A czy nie mogłoby kilku, czy nie mogłoby stu, czy nie mogłoby wielu zacząć od razu?!

Pod wpływem półtorawiekowej niewoli, po części zaś i pod wpływem poezji romantycznej przyzwyczailiśmy się zanadto do Polski wyśnionej, wymarzonej, abstrakcyjnej, do jakiejś Polski idealnej, platonicznej. Tymczasem Polska nie jest bynajmniej abstrakcją urojoną, ona nie jest nawet nikłą gwiazdą w świecie idej platońskich — Polska jest, dzisiaj zwłaszcza, rzeczywistością, jest konkretną rzeczpospolitą polską.

Ideały są i pozostać muszą ideałami, tylko ideałami, jako takie nie są i być nie mogą rzeczywistościami. Bo ideały istnieją i istnieć mogą jedynie i wyłącznie w umysłach poznających, a poza umysłami żadnej rzeczywistości nigdzie absolutnie nie mają. Rzeczywistość natomiast jest zawsze rzeczywistością, która aktualnie istnieje niezależnie od umysłu poznającego, nie jest zaś i być nie może ideałem. — Ideał istnieje w umyśle oderwany od czasowości i rzeczywistego istnienia, a całą swą formę zawdzięcza umysłowi poznającemu, skutkiem tego jest niezmienny, nadczasowy, nadświatowy, wieczny; rzeczywistość zaś jest czasowa, jednostkowa, związana tysiącznemi łańcuchami z resztą świata istniejącego, i dla tego wre i kipi siłą, energją, czynem, życiem, bólem, radością, klęską, triumfem. Pomieszaniem pojęć zatem i niedorzecznością byłoby domagać się ideałów od rzeczywistości. Nie dziwota więc, że kto będzie szukał Polski idealnej w Polsce rzeczywistej, spotka się niechybnie z zawodem słusznym i rozczarowaniem.

Każdy byt rzeczywisty poza bytem bezwzględnym jest rzeczywistością skończoną. Każdy zaś byt skończony ma cechy pozytywne, o ile jest urzeczywistniony, czyli o ile jest rzeczywistością, ma cechy negatywne, o ile jest skończony i ograniczony. A chyba nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ważniejszą jest rzeczą, czem jakiś byt jest, niż czem nie jest, czyli że ważniejsza jest pod każdym względem strona pozytywna niż negatywna, rzeczywistość sama niż jej nierzeczywistość tj. skończenie i ograniczenie.

Widzenie zatem w czemkolwiek samych cech dodatnich zbliża się bardziej do prawdy, niż widzenie samych cech ujemnych; zasadniczo więc lepszy i słuszniejszy jest optymizm od pesymizmu. Ale i optymizm skrajny i pesymizm skrajny to tylko jednostronność, ciasnota i ograniczenie rozumu ludzkiego.

A więc i w zapatrywaniach na Polskę nową precz z optymizmem skrajnym! ale potrzykroć precz ze skrajnym pesymizmem! nie bójmy się natomiast optymizmu umiarkowanego, racjonalnego. Musimy się zdobyć pod tym względem na krytycyzm ścisły, ale koniecznie wszechstronny, bo taki tem samem nie będzie pesymistyczny, jeno zasadniczo przynajmniej optymistyczny.

Ileż to stron dodatnich tkwi niewątpliwie w każdej duszy polskiej! Ile szlachetności, bohaterskości i wolności, ile odwagi, zapału i poświę-

cenia, ile hartu, wytrwałości i umiłowania śpi albo drzemie na dnie duszy robotnika polskiego, ludu polskiego, urzędnika polskiego, szlachcica polskiego, żołnierza polskiego! Z powstaniem Polski i na cześć powstałej Polski wskrześmy je! zbudźmy je! wzniećmy ich powstanie! — w sobie najpierw, następnie w innych!

Jastrzębiec.



ZYGMUNT SOBAŃSKI
12 p. Ułan.

POBUDKA.

Skacz na koń,
Dalej w bój,
Z Bogiem lecim w dal!
Życia broń,
Lancą kłuj,
Śmiało szablą wal!
Wrogu drżyj
Z nami Bóg,
Paszczo harmat pal...
Śmiało bij!
Pada wróg.
Jeszcze błyska stal...
Trąbko trąb,
Polski śpiew
Niech dolata nas:
Na bój stąp —
Patrzaj krew:
Na bój pomścić czas!
Konie wskok,
Cuglem rusz,
Pomścim, bracia, was...
Rozwiń bok,
W wroga złóż
Chorągiewek las...

Janusz Kozłowski.

Liberae Reipublicae Vox.

Prześwięty Piastów, Jagiellonów Boże!
Któryś nam wolność wrócił w jutrzni blasku
I rdzą półryte dał zerwać obroże,
Róże rozkwiecił na ciał cmentarzysku;
Któryś nam ojcem był w strasznym ucisku:
Dziś wolne syny — czoła gniem w pokorze
I serca ścielem przed Tobą w pokłonie.
Bośmy w skrzeszonej są — Cives Poloniae.

Orzeł nasz biały rozwinął w strop pióra,
Oczy utopił hen w kresowe dale,
Bacznie wartuje; gdy wrogów wichura
Wstanie, — wnet zdusi ją we krwi i szale.
Bowiem, gdzie w Odrę Bolesław wbił pale,
Tam się rozciągnię Królestwa purpura
I Dzikie pola powrócą Koronie!
Tak ślubujemy — Cives Poloniae!

Lemiesz nasz drzewiej lśnił sławnie nad światem,
Dziś szabla skrzeszą promienne iglice,
Niech widzi każdy, który był nam katem,
Że naród polski wciąż nosi przyłbice,
Bo Bóg mu wielką zwieścił tajemnicę:
Iż Niemiec nigdy nie będzie mu bratem,
Póki w przepaści los go nie pochłonie:
Wtedy odpoczniem — my, Cives Poloniae.

Bogarodzico! Prawa Pani nasza!
Witaj nam wolnym Twego ludu śpiewem,
Witaj nam pieśnią, co światu ogłasza,
Że Bóg nie karze dłużej nas swym gniewem.
Daj nam, by zawsze zwycięskim odzewem
Szła do biegunów chrobra sława lasza...
Rzeczpospolita świetna na swym tronie
Ciebie znów widzi — Regina Poloniae!

ZBIGNIEW SURÓWKA.

CIĘŻKA NOC.

Było to d. 17-go marca w dziesiątym dniu oblężenia Sądowej Wiszni. Rusini wytężyli wszystkie siły, aby zdobyć tę naszą placówkę, a tem samem przeciąć drogę nadchodzącej naszej pomocy. Stacja Sądowej Wiszni, gdzie staliśmy jako załoga przedstawiała okropny widok. Nie było ani jednej ubikacji, któraby nie była zniszczoną przez ruskie granaty. Artylerja ich ciągle na nas waliła i to dosyć celnie. Od stacji do okopów było ze 120 mt., tak że kule świstały po całym peronie. Komendant kompanji, w której byłem przy karabinie maszynowym, por. Abłamowicz wydał rozkaz, aby wszyscy przenieśli się do nieuszkodzonych piwnic, by niepotrzebnie nie tracić ludzi.

Mój karabin maszynowy, do którego miałem przydzielonych dwóch żołnierzy, miał już trzecią noc z rzędu ostre pogotowie. Zmęczony udałem się koło g. 9-tej wieczór do naszych podziemnych koszar, lecz ledwie zdołałem rozścielić koc na mokrej słomie, gdy wpada podchorąży Lissak z rozkazem udania się na pozycje. Rusini już drugi raz dzisiejszej nocy atakowali. Po półgodzinnej gęstej wymianie strzałów i grzechotu kulomiotów odstąpił wróg od naszych pozycji. Nie dali jednak za wygrane i przypuścili po półgodzinie trzy ataki wspomagane silną artylerją. Przez półtora godziny słychać było tylko świst, jęk lub bzykanie kul karabinowych, głuchy trzask wybuchających ekrazytówek, gwizd, szum, chichot granatów, wybuchy szrapneli, terkot kulomiotów i nagłe strzały naszej artylerji. Co chwila kolorowe rakiety oświecały pole bitwy. Dwanaście gurtów (po 250 naboi) przeszło przez mój karabin, cały rozgrzany, co chwilę się z gorąca zacinający. Wśród naszego ognia Rusini nie mogli nawet dojść do połowy pola. W końcu ucichło, tylko jeszcze od czasu do czasu przeleciał granat, świsnęła kula, lub rakieta oświetliła pole. Poczwórnie wzmocnione placówki czuwały ciągle, wpatrując się w ciemną przestrzeń przed sobą.

Wróciłem znowu do piwnic. Lecz nim się położyłem, trzeba było cały karabin rozebrać, wyczyścić i naoliwić i przynajmniej z sześć gurtów „nagurtować“. Za godzinę byłem gotów i położyłem się w nadziei, że może do rana prześpię się choć trochę...

Lecz o trzeciej był znów alarm. Rusini atakowali z flanki... Trzeba było dwa karabiny maszynowe przenieść na inne pozycje wśród gradu kul i gwizdu odłamków szrapnelowych. I ten atak był odparty.

Zmieniono placówki. Jednak mój karabin przy przenoszeniu wpadł do błota i cały trzeba było na nowo czyścić i oliwić. Tak byłem zmęczony, że przy czyszczeniu prawie spałem, a towarzyszy do mnie mówiących zupełnie nie rozumiałem. Prócz tego wilgoć w piwnicy a chłód na dworze robiły swoje. Cóżbym dał za szklankę gorącej herbaty! Wśród marzeń o niej zasnąłem...

Zbudził mnie straszny huk... Odłamki cegieł zewsząd się posypały. Przy świetle spadającej lampki ujrzałem kłęby siwego niebieskawego dymu, które buchnęły w górze z okienka mimo, że było ono zatkane. W tej chwili zaczęło mię coś gryść w oczy i jakby wielki ciężar spadł mi na piersi. Nie było się co łudzić. Był to gaz trujący. Chwyciłem za sztucer leżący przy mnie (z rewolwerem nigdy się nie rozłączałem) i przycisnąwszy maciejówkę do piekących oczu, poomacku wydostalem się z piwnicy. Dopiero, gdy odetchnąłem świeżem powietrzem, uspokoiłem się trochę. Szarzało...

Co raz więcej żołnierzy znajdowało się w okopach. Wtem zaczęły z ruskiej strony padać salwy karabinowe, zrazu wolne, później coraz gęstsze. Terkot kulomiotów nie ustawał. Rusini atakowali po raz siódmy. Wtem rozległo się głośne „hura" i ujrzeliśmy chmarę lecącą ku nam. Przy zasiekach się zatrzymali i zaczęli rozwalać je ręcznymi granatami. Co chwilę rakieta oświetlała lepiej przestrzeń napełnioną masą najeżoną bagnetami... Wtem strach zjeżył mi włosy na głowie. Zobaczyłem, że ostatni gurt już się kończy. Ratunek pozostał w granatach ręcznych. Szczęście, że karabiny nasze przerzedziły znacznie wroga, który też po paru salwach granatów ręcznych zaczął się cofać.

Wtedy my z defenzywy prześliśmy w ofenzywę. Zapomniał człowiek o zmęczeniu, o głodzie i chłodzie, zapomniał o świszczących kulach i jęku granatów, a słyszał tylko nasz krzyk „hurra", który go owładnął i pędził naprzód. Prędko przedostaliśmy się przez nasze druty i pędząc za Rusinami dostaliśmy się do lasu. Lecz przebycie pełnym biegiem tej przestrzeni tak mię wyczerpało, że padłem pod lasem zziajany i strasznie wyczerpany. Po chwili wracali nasi z jeńcami.

Tegoż dnia popołudniu przyszła odsiecz ze strony Przemyśla z generałem Iwaszkiewiczem i Aleksandrowiczem na czele.





Z OPŁATKIEM.

Z niewymowną radością powracamy do tradycyjnego z pokojowych czasów tytułu, gdy zbliża się pierwsza w tem sześcioleciu wigilja, przynosząca rzeczywiście pokój ludziom dobrej woli, gdy większość rodzin spędza już ten święty wieczór wspólnie z najdroższymi.

Witajcie najpierw Wy, powracający z okopów, tułaczki i niedoli! Wam przedewszystkiem zasyłamy najserdeczniejsze powitanie, boście najwięcej wycierpieli. Większość Chyrowiaków dźwigała dosłownie na swych barkach ciężary wojny, a wśród nich Legjoniści. Większość z nich nacierpiała się bez miary, tak że jak niejeden już wyznał, nie miał pojęcia o tem ani nie przypuszczał, ile człowiek znieść może. Toteż wybiegamy już naprzód myślą, aby cieszyć się z Wami, że po tak długiej rozłące wpadniecie w objęcia drogich Wam Rodzin i przyjaciół, że zasiądziecie do wigilijnej wieczerzy, do stołu miłości, bez lęku i obawy, że znów wkrótce będziecie musieli rodzinną strzechę opuścić, lub tułać się po obcych ziemiach, czy wojskach. Wam też zasyłamy życzenia na pierwszem miejscu, aby Boże Dzieciątko pokojem i ukojeniem Was obficie obdarzyło; niech to ciepło rodzinnego ogniska jak najprędzej ogrzeje wyziębłe wskutek cierpień dusze Wasze, aby rola serc Waszych stała się jak najpodatniejszą do przyjęcia ziarn ewangelicznej siejby.

Ale i my wszyscy, nie służący pod bronią, nie tylko współczuliśmy z udręką żołnierza, ale i jako mieszkańcy krainy „mogił i krzyżów", jako bracia cierpiących, jako bezdomni, wysiedleńcy lub tułacze mniej lub więcej, odczuwaliśmy wszyscy i cierpieli skutki okrutnej wojny. I cierpienia jednak bywają dobre, tylko je trzeba należycie ocenić i wyzyskać, tylko trzeba cierpieć po chrześcijańsku, gdyż miłującym Boga wszystko bez wyjątku obraca się na pożytek.

Naszą atoli tegoroczną wigilję opromienia radosna, długo wyczekiwana rzeczywistość: Tym opłatkiem dzielimy się na wolnej już własnej ziemi ojczystej!

Zdążaliśmy do niej po różnych etapach: nadzieja odzyskania Polski raz się przybliżała, to znów oddalała; raz była promienna i jaśniejąca, to znów zachmurzona i przyćmiona; ale dziś, łamiąc się tym świętym chlebem drżącemi od radości i wdzięczności ku Bogu rękami, ze łzą radosną w oku, ale i z ufnością spoglądamy w przyszłość, że nam już nikt tej ziemi polskiej nie wydrze, że siać i zbierać na polskim łanie będziemy dla siebie, że już za chlebem nie będziemy zmuszeni płynąć za morze lub zdążać w obce kraje, byle tylko nie brakło nam dobrej woli, byle tylko wszyscy poczuli się synami jednej, wspólnej, polskiej macierzy.

Ciesząc się, że przy pracy wytrwałej i oszczędności nie braknie już ciałom chleba, że za polski pacierz nie będzie już nikt naszych dzieci katował, że lochy rosyjskich turm i syberyjskie drogi nie będą naszymi rodakami przepełnione; radując się, że ojczysta mowa odzyska swe prawa i wszędzie i zawsze będzie w należytem poszanowaniu, — dążmy usilnie i równocześnie do tego, aby nie brakło i duszom nieba, gdyż nie wart ziemskiej, szczęśliwej Ojczyzny ten, kto nie dba o wieczną. Bez wierności Bogu i poszanowania Jego praw i największe wysiłki, zmierzające ku odbudowie Ojczyzny, nie uszczęśliwią nas, bo nie ziemska wyłącznie Ojczyzna jest ostatecznym celem naszym. A pamiętajmy, że o ile będziemy lepszymi uczniami Chrystusa i obrońcami Jego Kościoła, o tyle też będziemy pożyteczniejszymi synami zmartwychwstałej Polski.

Ale Polska według X. S. Konarskiego ginęła nierządem, a zatem, aby znów powtórnie nie zginęła, potrzeba jej silnego rządu: potrzebuje karności i poszanowania prawa. Rządu silnego być nie może bez sejmów, bo tylko one rządzić będą Polską, a zatem dążmy do usunięcia trujących waśni partyjnych, pozwalajmy z życzliwością korzystać wszystkim z dobrze zrozumianych politycznych wolności, aby nasz sejm i wszystkie władze miały możność dla dobra wszystkich stanów i klas społecznych wydatnie pracować i nimi rządzić.

Witając więc Was i przy opłatku pozdrawiając, wznosimy okrzyk:

Niech żyje jedna, zjednoczona, wolna i silna Polska!

Historycy już z rokiem 1914 rozpoczęli nowy okres w dziejach świata, a my jeszcze wyraźniejszy okres zaczynamy w Polsce. Prorok Izajasz w swem objawieniu o Królestwie Chrystusowem mówi, iż Jezus „będzie sądził narody i będzie strofował ludzi wiele: i przekują miecze swe na lemiesze, a włócznie na sierpy: nie podniesie miecza naród przeciw narodowi, ani się będą więcej ćwiczyć ku bitwie“ (II. 4.) Błagajmy Boga o spełnienie się tego proroctwa i dla naszego narodu, oraz dążmy do tego, aby ideały chrześcijańskie przenikały coraz głębiej i powszechniej tak w nasze dusze jak

i w całe nasze społeczeństwo. Uświadomiony bowiem katolik pojmuje dobrze, że chrześcijaństwo jest w ciągłym rozwoju i ewolucji, ale zarazem że żadna epoka nie była idealnie dobra, ani żaden okres w dziejach Kościoła zły do gruntu; rozumie, że w żadnym czasie nie istniał jedynie upadek, ani też w żadnym tylko i jedynie postęp.

Strasznemi i bolesnemi były wielkopiątkowe ciemności, gdy piekło pozornie triumfowało, ale zorza w dniu zmartwychwstania napełniła świetlaną i radosną pociechą wierną garstkę Chrystusowych wyznawców. Podobnie bywało nieraz w ciągu dwudziestu wieków ubiegłych. Tak i dziś Polak-katolik, żyjący w Chrystusie i z Chrystusem, cieszy się z każdego objawu rozwoju w świecie i z każdej epoki, ponieważ właśnie Opatrzność Boża daje mu pole do radosnej pracy dla odrodzenia i rzeczywistego postępu zarówno własnego, wewnętrznego jak i zewnętrznego naokoło siebie.

Cieszmy się więc z naszego okresu, który domaga się od nas wszystkich rączych do pracy dłoni na tylu polach. Świadomi będąc wszystkich ujemnych stron naszego położenia, plątaniny i powichrzenia, jakie dziesiejsze czasy z sobą niosą, pilnujmy każdy swego zawodu, swego stanu, powołania i własnego najbliższego obowiązku, pomni na słowa poety:

Więc musi każdy wstawać z myślą jedną:
Czem przybogacić swoją ziemię biedną?
To ma być wszystek cel jego żywota,
Całą rąk jego i serca robota.
Lecz by się niwa rozzłociła żytem,
Iść nam na zagon trzeba równo z świtem;
Szanować macie każdą grudkę ziemi,
Każdą rękami uprawiać własnemi.

M. Gomulicki.

Błogosławiony lud, mówi Psalmista pański, którego Królem Bóg jego — a Chrystus Pan nauczył i kazał się nam modlić: przyjdź królestwo Twoje! O to Królestwo Boże mamy się starać najpierw w duszach naszych, a następnie w całem polskiem społeczeństwie. Szczęście więc Królestwa Polskiego zależy od rozwoju w nas Królestwa Bożego. To nowe młode Królestwo Polskie wszyscy mamy budować. Jako młodzi królewicze możemy dla jego budowy sięgnąć do skarbca duchowego, z którego jako spadkobiercom i dziedzicom wolno nam czerpać obficie. Tym skarbcem przebogatym, którego nawet rozbiory nie zdołały nas pozbawić, a który nas stawia w położenie o wiele lepsze niż inne narody, to nasze piśmiennictwo i cała nasza szlachetna i zdrowa literatura, jakąśmy w spuściźnie po przodkach otrzymali. Sięgajmy jak najczęściej do tego skarbca.

Cennych rad i wskazówek udzielał swego czasu młodemu królewiczowi nasz wielki Skarga. Wybierzmy kilka z nich, aby nam służyły za drogowskazy i zasady przy tej wspólnej pracy, jaka nas czeka wszystkich przy odbudowie czy odrodzeniu nowej Polski.

„Gdy panowanie z ręki Bożej weźmiesz, myśleć będziesz, jako się masz Temu podawać, Któryć je dał; a jako nad wszystkie inne P. Bóg cię podnosi, tak Go ty nad wszystkie inne bardziej czcić masz i ochotnie Mu służyć. A tem Go najbardziej uczcisz, gdy o dobrem tych, których on stworzył i do opieki twojej ojcowskiej podał, obmyślać z serca będziesz...

Nic tak nie ozdabia stanu wielkiego jako służba i bojaźń Boża. Bo sława, bogactwa, dostatki mijają, — a żywot Bogu się podobający na wszystkie się wieki rozciąga...

Szczęśliwe dni pogańscy mędrcy opowiadali: gdyby filozofowie królowali, albo królowie filozofowali. Dla tegoż takich dobrych dni i sobie i poddanym życząc, w mądrości się i umiejętności i w księgach i mądrych ludziach kochaj i rozumne sprawy ich, powieści i historje umiej i pamiętaj. Bo i do wojen nauka pomoc czyni, a rozum ostry i naprawny, a bojaźnią Bożą złączony wszędy się przyda...

Prosić o to P. Boga najpilniej będziesz, aby dobrą radę miał i ono, co uradzisz, mocno wykonywał, ażebyś to czynił, co wszem i królestwu wszystkiemu pożytek przynosi...

Za jedno miej: jak samemu grzech czynić, tak go i drugiemu dopuszczać a nie bronić. Kto sam pobożny a niezbożnego znosi, towarzyszem go złym P. Bóg osądzi. Z obu stron potrzeba pochwały: i dobrych czcić i na złych się gniewać i od złego ich odganiać...

Sprawiedliwość jednak ma być i z przyjaznym i z nieprzyjaznym; bo jako grzech jest niesprawiedliwego czynić sprawiedliwym, tak też grzech jest sprawiedliwemu krzywdę czynić, choć jest nieprzyjacielem...

Po tem królestwie świeckiem wstępuj jako po wschodzie do wiecznego; bo kto dobrze rządzi, a wszystkich jako Bóg ziemski pożytki obmyśliwa, na górne Królestwo potężnie zarabia“...

Powiadają, że gdybyśmy przeżywali czasy obecne w tym entuzjaźmie, jakiegośmy się spodziewali w marzeniach, tobyśmy poszaleli z radości, wzruszenia i zachwytu. Może to i prawda. Opatrzność każe nam jak przed wiekami przy odbudowie Jerozolimy pracować dzierżąc w jednej ręce miecz a w drugiej kielnię. W tej młodej wolnej Polsce musimy się wszyscy wychowywać na rycerzy — obywateli, musimy zdobywać nowe cnoty, jakich w czasie niewoli nie mogliśmy nabyć, bo rola do ich hodowania była niepodatna. Wychowujmy wolnego Polaka w sobie przez poczucie prawa, poszanowanie i miłość sprawy publicznej, ukochanie rzeczywiste sprawiedliwości, aby Polska była narodem wiernym Bogu.

Jak uczcić zmartwychwstanie Polski?

Zmartwychstanie Polski jest faktem tak doniosłym, że nam młodym nawet trudno całą jego przeogromną doniosłość docenić. Odczuwamy, że ono jest świętością narodową, do której wzdychały miljony naszych przodków, za którą walczyli i ginęli nieraz w kajdanach. Wolna zjednoczona Polska była alfą i omegą całego naszego narodu w ciągu 123 lat, o niej śpiewały nam matki przy kołysce; zmartwychwstanie Polski było najświętszem marzeniem, najgorętszem pragnieniem i naszych młodocianych serc; o przywrócenie wolności błagał naród ustawicznie Boga.

A oto wyroki nieba nam pozwoliły doczekać tej chwili... Serca nasze przepełnia uczucie nieznanej dotąd szczęśliwej radości i słodkiego wesela!...

Wielkość dobrodziejstwa odpowiadać winna wielkości wdzięczności. A przedewszystkiem serca nasze przepełnione być winny wdzięcznością nieustającą w wielbieniu Boga i Jego Dobroci; w podzięce Bogurodzicy, Królowej Korony Polskiej.

Wolność Ojczyźnie naszej przywraca nie ta lub owa orjentacja, nie tak zwana konieczność dziejowa, nie Wilson nawet, tem mniej my dziś żyjący i nie siła ludzka, ale miłosierdzie Boże, które wejrzało na z górą wiekowe zasługi, ofiary i modły całego narodu. Silna wiara, męczeństwo i cierpienia, wszystkie czyny patrjotyczne każdej jednostki; wszystkie modlitwy i westchnienia za Polskę zasyłane do Boga w ciągu tego wieku; słowem ofiary składane na ołtarzu Ojczyzny — były przecie niemniej czynami ludzi.

Przeto po Bogu wdzięczność nasza skierować się winna ku naszym przodkom bohaterskim, którzy pielęgnując w szlachetnych duszach ojczyste ideały w spadku nam je przekazali. Dzięki ich wielkim duchom zachowaliśmy naszą wiarę i narodowość. Oni to wskazali nam drogę patrjotycznych obowiązków i przez ich śmierć i całopalne ofiary my dziś oglądamy zmartwychwstanie. A dla nas żyjących obok modlitwy dziękczynnej i błagalnej za dusze tych, co nam zbliżyli wolność, co zostaje?

Iść w ich ślady i dusze kształcić na miarę ich bohaterstwa. Dusza narodu to najcenniejszy skarb narodowy. Uszlachetniając nasze serca, wyrabiając naszą wolę, kształcąc w sobie piękne charaktery, gromadzimy bogactwa, tworzymy skarb narodowy.

A w tej pracy nie zapominać nam o pięknem słowie poety:

Dusza narodu nie ma być bezdomną!
Niech kraj w pracownię przetworzy ogromną.
Niech się objawi w kościołach świętością,
W uczelniach wiedzą, w spichrzach obfitością;

W tłumie powagą; w robotniku trudem;
W poecie pieśnią, a w proroku cudem!

Niech tych myśli kilka będzie przedsłowiem w godzinie, w której spełniają się proroctwa Skargi i Boboli. a radość naszą i wesele nad wszystkie słowa ludzkie najlepiej streszczą słowa wieszcza:

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie:
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie!
Jedno wiem tylko: krzykniemy serdecznie:
Bądź Ty pochwalon, święty Boże, wiecznie!

Wydział naszego Koła Tow. P. Skargi rozdał swym członkom następujące trzy pytania z prośbą o odpowiedź z jej uzasadnieniem.

W ankiecie tej wzięło udział 70 Kolegów, a wynik jej jest następujący:

Pytanie I.

W jaki sposób polska młodzież ma dziś uczcić zmartwychwstanie Polski?

Odpowiedziano: (w porządku według ilości odpowiedzi)

Jednem dziękczynnem nabożeństwem z Komunją św. na intencję Polski urządzonem w jednym dniu na wszystkich ziemiach polskich.

Nauką tak wytrwałą, aby wszyscy przeszli do następnej klasy.

Uczuciami wdzięczności dla Boga i Królowej Korony Polskiej.

Składką pieniężną na skarb narodowy.

Usilną pracą nad wyrobieniem charakteru.

Uroczystym obchodem patrjotycznym.

Urzeczywistnieniem hasła: „Praca dla Ojczyzny“.

Sumiennem spełnianiem codziennych obowiązków.

Wprowadzeniem w czyn hasła: „Ora et labora“.

Wstrzymaniem się od palenia.

Modlitwą za poległych.

Gorliwą współpracą w tej ankiecie.

Drobnemi ofiarami i umartwieniem.

Obraniem Bł. Andrzeja Boboli Patronem Polski.

Oddaniem wszystkich swych oszczędności na skarb polski.

Wysadzeniem alei Skargowskiej.

Składką na wojsko polskie.

Pytanie II.

Co młodzież szkolna powinna obecnie czynić, aby zmartwychwstałą Ojczyznę ratować i zabezpieczyć jej trwały byt?

Odpowiedziano:

Wytrwale się uczyć.

Zwalczać obcy przemysł i handel.
Starać się o jedność i zgodę.
Starać się o religijność i żywą wiarę.
Uczyć się dokładniej historji i literatury polskiej.
Szerzyć oświatę ludową i popierać T. S. L. i Macierz szkolną.
Obierać praktyczne zawody w przemyśle, handlu, inżynierji i agronomji.
Wyrabiać w sobie karność i posłuszeństwo.
Popierać dobrą prasę i rozszerzać dobre broszury.
Popierać Kółka rolnicze.
Wyrabiać w sobie ducha poświęcenia i cnoty obywatelskie.
Pomagać w nauce drugim.
Oszczędnością czasu, pieniędzy, sił i zdrowia.
Bezinteresownością.
Popieraniem ubogich i K. B. K.
Uczeniem się obcych języków.
Zgodą z Rusinami.
Burzeniem muru między dworem a chatą.

Pytanie III.

Czego się przedewszystkiem uczeń polski ma wystrzegać, aby Polsce szkody nie przynieść?

Odpowiedziano:

Żydów i Niemców, nic od nich nie kupując, ani nie sprzedając.
Lenistwa.
Niezgody.
Niewiary.
Lekkomyślności.
Prywaty i samolubstwa.
Chwiejności i niestałości.
Wpływów demoralizujących.
Niekarności i nieposłuszeństwa.
Kłamstwa, blagi, frazesów i gadaniny.
Zbytniego rozpieszczenia i dogadzania sobie.
Życia nad stan, rozrzutności i długów.
Przy nauce t. z. „bryków".
Obcych wyrazów i germanizmów.
Obłudy.
Marzycielstwa.
Pesymizmu.
Zazdrości i zawiści.
Pragnień i uczuć zemsty.
Szachrajstwa i lichwiarstwa.
Lekceważenia innych.

Nierozumnego politykowania.
Tajnych stowarzyszeń i związków.
Alkoholizmu i pijaństwa

Za Chyrowskie Koło T. P. Skargi

Józef Zerygiewicz. *Jerzy Rylski.*

Dwa chóry.

*Z niezmiernych niw nieprzeliczone
Do stóp Królowej Jasnej góry
Swe berło niosąc, swą koronę,
Narodu dwa spłynęły chóry.*

*Jak gdyby wicher stu orkanów,
Jak gdyby grom wiekowej burzy,
Chór łez i krwi piastowych łanów
Grał pieśń swą pierwszą u podnóży.*

*„Bogurodzica, Wniebowzięta
Po dniach boleści u stóp krzyża!
Serc, dusz i ciał racz skruszyć pęta!
Moc Twoja ku nam niech się zbliża!*

*Pognanych w krańce ziemi całej
Pod płaszczem nas złącz nanowo!
Ty, coś zaznała łez i chwały,
Chwalebną łzawym wstań królową!*

*I wróć nas na Ojczyzny łono
Wszechmocnej prośby Twojej cudem!
I wznieś prawicę uwielbioną
Znów łaski pełną ponad ludem!“*

*I zmilkła pieśń w okręgach globu —
I była cisza tęskna, długa...
Aż niebios szczyty się rozdarły
Od łun błyskawic, piekła, burzy...*

*A z mogił wstając lud umarły
Do Jasnogórskich płynął wzgórzy.
I chór z nad Wisły, Łaby, Buga
Grał wtórą pieśń powstałych z grobu:*

*„Królowo ziem, aniołów Pani!
Padolna ludu Twego rzesza
Stargane węzły swej otchłani
Z pokłonem Tobie nieść pospiesza.*

*W podzięce Tobie, Tobie w darze
Zaświt Ojczyzny Zmartwychwstania
Niech przemoc wre... zakusy wraże...
Twa łaska zawsze nas ochrania!*

*I z niw Ojczyzny, z niw padołów
Nas wiedzie w tej Ojczyzny bramy,
Gdzie królującej śród Aniołów
Królowej Polski zaśpiewamy!“*

SM.





OD SODALICJI KONWIKTOWEJ.

Do Twej dążąc kaplicy w tem cichem Chyrowskiem ustroniu przez trzydzieści z górą lat uczyliśmy się w Twej, nasza Pani, Matko i Królowo szkole, jak żyć, abyśmy się stali godnymi obietnic Twego Syna; uczyliśmy się błagać Cię, abyśmy się bez Ciebie, nasza serdeczna Matko, nie tułali jako sieroty; uczyliśmy się, jak Cię, nasza najdroższa Matuchno, gorąco miłować, abyśmy byli wiernymi Twymi poddanymi, Królowo Polskiej Korony.

Ty, której berła ląd i morze słucha, byłaś dla setek naszych z pod Twego sztandaru braci jedyną otuchą: piersi ich bronił Twój medal wielokrotnie od kul, a jeszcze częściej ich serc przed niewiarą i zepsuciem tego świata.

Wzdychania i prośby nasze i błagania całego narodu doszły przed Twój tron, Bogurodzico Dziewico, a pokoleniom obecnym pozwoliłaś dożyć zapowiedzianej przez Twego wiernego Sodalisa i moderatora bł. Andrzeja Bobolę, chwili — wskrzeszenia niepodległej Polski.

Doczekawszy się tego dnia naszego zmartwychwstania z głębi przejętych radością młodocianych serc naszych wołamy: Cześć Marji, cześć i chwała, Pannie świętej cześć!

I wzywamy wszystkich naszych Braci Sodalisów, rozproszonych po wszystkich ziemiach Polski i poza jej granicami, aby wspólnie z nami witali świętą i Niepokalanie Poczętą, jako Jej rycerze i paziowie radośnym okrzykiem: Niech żyje! Niech nami włada Królowa Korony Polskiej!

Okazałaś się Matką dla całego narodu, jak tylekroć już okazałaś się dla miljonów jednostek. Dopomagaj nam, abyśmy się stawali godnymi Ciebie i za tyle dobrodziejstw wdzięcznymi synami, aby w pułkach Twoich byli sami dzielni rycerze, bez trwogi i zdrady, aby w obronie Twego sztandaru i Krzyża świętego, walcząc, jako zwycięzcy żyli.

Błogosław, Pani, Ojczyźnie miłej, weź w swą opiekę nasz Kościół święty, pod Twoją obronę uciekających się przyjmij, Jasnogórska i Ostrobramska Pani, abyśmy w Ciebie wpatrzeni, jako w zwierciadło Sprawiedliwości, umieli żyć szlachetnie i odpowiednio do godności sodalisa i Polaka umierać. Pamiętaj o nas i nie opuszczaj nas w godzinę śmierci.

Ave Maria — Najświętsza nasza,
Matko Serdeczna, Pani, Królowo!
O Matko Boża i Matko Lasza,
Do Ciebie garniem się łzą i mową,
Prosząc, byś naszej Ojczyzny łodzią
Wśród wrogich potęg tak kierowała,
By się wznosiła wciąż nad powodzią
I już raz w szczęścia przystań wjechała.
A my jak ojce wiarą pancerni
Na straży naszych świętości stali —
Bogu, Ojczyźnie i Tobie wierni,
Szli wciąż za Tobą — duchami biali.

Ks. Jakób Krysa T. J.
moderator.

Jerzy Choróbski S. M.
prefekt.

Henryk Krasiński S. M.
sekretarz.

DR. STANISŁAW SALKOWSKI.

ZJEDNOCZENIE NARODU — OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO POLAKA.

Sto dwadzieścia trzy lat tęskniliśmy do samoistnego bytu niepodległego politycznego. Był to nasz tajony ideał, niedomówiony sentyment i najwyższy szczyt napięcia patrjotyzmu. Aż oto dzięki Bożej pomocy i orężnej tężyźnie naszej, marzenie zamieniło się w rzeczywistość. Jednakże ta rzeczywistość nie zadawala nas, bo przybrała inną szatę, niżeśmy to sobie ongiś imaginowali, widzimy liczne braki w organizacji państwowo-społecznej w Polsce, anarchję, niejednolitość wewnętrzną, separatyzmy dzielnicowe, prywatę, protekcje, nepotyzm, partyjność i politykerję, próżniactwo ogólne i snobizm, chęć użycia bez względu na etykę, nieposłuszeństwo i niekarność, rozbieżność myśli, czynów i dążeń. Te powody wywołują tę szaloną drożyznę życia, spadek wartości naszego pieniądza w kraju i zagranicą, a równocześnie przykre stawiają horoskopy na przyszłość i pouczają, że gdyby, nie daj Boże, tak dalej iść miało, to Polska stanie się państwem bezładu i najdroższym krajem wśród państw kulturalnych. Dlatego konieczna jest reakcja dla uzdrowienia Państwa, które okazuje poważne objawy chorobowe już w pierwszych chwilach zmartwychwstania. Ratować trzeba póki czas! Najważniejszem i pierwszem zadaniem jest szerzyć świadomość obywatelską i patrjotyczną wśród swego otoczenia: każdy prawy Polak i katolik musi pracować jak najdzielniej w swoim zawodzie. bo to jest postulat zasadniczy zdrowego patrjotyzmu. Przez taką pracę szczerą, ochotną i dobrą zwiększa się dobro narodowe i państwowe oraz pomyślność Ojczyzny. Jest to obowiązek codzienny, powszednia demonstracja patrjotyczna, ale z pewnością ważniejsza, aniżeli różne pochody i obchody kończące się pijatyką i utratą przytomności. Tylko zorganizowaną pracą możemy stanąć w konkurencji z kulturalną Europą i wytrzymać nacisk pracowitego i sumiennego Anglika, oszczędnego Francuza, bogatego Moskala i przedsiębiorczego kapitalisty Amerykańskiego. Dziwna rzecz: ten sam chłop polski, który wiedzie próżniaczy żywot w swojej ojczyźnie i narzeka, staje się pierwszorzędną siłą roboczą we fabrykach i kopalniach zagranicą, pod bezwzględnym systemem pieniężnego wyzysku w Ameryce; ma więc w sobie dane odpowiednie, tylko u nas nie chce należycie pracować, a w Ameryce musi i pracuje. Znowu więc konieczne jest uświadomienie go, że gdy będzie tak pracował u nas jak poza Polską, to z pewnością zarobi równie wiele, a nie będzie narażony na różne przeliczne przykrości despotycznego kapitalizmu, na utratę polskości i wiary. Emigracja polskiego ludu przyniosła olbrzymie straty tak

Polsce, jak i naszym emigrantom i w przyszłości stanowczo powinna ustać. W jej miejsce wstąpić winna rozumna organizacja pracy i zbytu względnie wymiany jej produktów.

Przeciwieństwem pracowitości tak pojętej w duchu religijnym, społecznym i narodowym jest rozwielmożnione obecnie próżniactwo. Ogłoszono ośmiogodzinny dzień pracy, ale i w tym czasie robi się mało i źle. Lenistwo to widzimy tak wśród inteligencji pracującej umysłowo, jak i wśród warstw niżej umysłowo stojących i pracujących fizycznie. Z lenistwem w parze idzie snobizm, chęć użycia, wygody, pobieżność i zbywanie pracy oraz powierzchowność i lekkomyślność w życiu. Równocześnie szerzy się anarchja pojęć i działań, rozbieżność myśli i czynów. Nawet ludzie dobrej woli rozpoczynają w różnych miejscach akcje te same, zresztą pożyteczne nie wiedząc o sobie, niekoordynując swoich wysiłków ani sprzęgając się do wspólnej, a przez to wydatniejszej i przyjemniejszej pracy.

Widzimy liczne objawy niezadowolenia, fermentu, buntu, minowania podstaw społeczeństwa i Ojczyzny. Brak posłuchu starszych i poszanowania władzy stał się rażący i wprost powszechny. Jeżeli to posłuszeństwo jeszcze gdzie istnieje, to jest ono tylko zewnętrzne i wymuszone. Różni ludzie a nawet różne urzędy działają ze sobą w sprzeczności, przez co wynik ich pracy może nieraz w dobrej wierze poczynanej i kierowanej, właściwie wzajemnie się znosi, (jak w algebrze + a i — a). Przytem spostrzegamy typowe symptomaty zepsucia moralnego prawie ogólnego, choćby wspomnieć tylko paskarstwo wśród pośredników, kupców, nawet inteligentnych urzędników nieraz praktykujących katolików i ludzi bogatych.

Środkiem do zaradzenia złemu może być skupienie ludzi dla jednej myśli i wspólnego czynu. Zrzeszanie takie odbywa się już na terenie całej Polski w t. zw. Konfederacjach, do których powstania inicjatywę dał ksiądz Czesław Oraczewski w Warszawie (ul. Kredytowa 5.), znany działacz społeczno-narodowy i publicysta. Program i ustawa Konfederacji polskiej, zawiązanej pod hasłem „Bóg i Ojczyzna" znajduje się w broszurze: „Dokąd idziesz Polsko?", nakładem Konfederacji polskiej w Poznaniu 1919. Cena mk. 3·50. Prócz tego wydał ks. Oraczewski dzieła godne poznania: „Polska odrodzona" (planowana jako trylogja, z której wyszła obecnie pierwsza część „Naród na przełomie"), „Regulamin Polaka", „Rozwój charakteru", wydanie trzecie, „Jak się uczyć" (Metodyka pracy umysłowej, wydanie drugie).

Konfederacje skupiły w całej Polsce koło miljona ludzi dobrej woli i kilkaset towarzystw. Jest to organizacja apolityczna. Szerzy uświadomienie społeczne, organizuje wiece i pogadanki o kulturze polskiej, wyświetla szkodliwość bolszewizmu i anarchji, rozpowszechnia broszury i pisma o uświadomieniu społecznem, jak „Polak oby-

watel", „Do matki Polki", „Co to jest bolszewizm" i t. d. a rozrzuca je po amerykańsku w miljonach egzemplarzy. „Wskazuje obcym narodom i państwom zwłaszcza Zachodnim, czem jest nasz naród, założyło w Paryżu w tym celu „Towarzystwo szerzenia wiadomości o Polsce", szerzy ducha obywatelskiego wśród naszych żołnierzy jako kontragitację bolszewizmu przez odezwy do „Żołnierza polskiego", broszury „Honor żołnierza" i specjalne prelekcje.

W ten sposób winno dziś nastąpić „niebywałe skupienie energji zbiorowej przez zespolenie i uświadomienie narodu do obrony Państwa polskiego przed wszelkiego rodzaju anarchją i do odrodzenia społeczeństwa polskiego". „Konfederacja nie krępuje akcji istniejącej już organizacji, owszem wzmaga ją przez wytwarzanie wspólnej narodowej samowiedzy. Uświadomienie narodowe przygotowuje grunt do zdrowej reformy społecznej" w duchu rodzimej tradycji, „uzdrawia myśl polityczną".

Do tego rodzaju akcji i pomocy w niej obowiązany jest każdy Polak, musi na to znaleźć odpowiednie siły i czas, bo wchodzi tu w grę narodowy instynkt samozachowawczy, oraz trwałość naszej niepodległości i żywotność Polski.

TADEUSZ BANDROWSKI.

JAK ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM POLSKIM.

Byłem właśnie w T. na wakacjach w r. 1914 w gościnie u mego kolegi, kiedy doszła nas wiadomość o wojnie. Siedzieliśmy na poręczy mostu gorączkowo przerzucając gazety: Wojna! .... Dziwnie bałem się brzmienia tego wyrazu, szczególnie teraz, gdy groźba słowa w czyn się zamienić miała. Zaczęliśmy dysputować na temat zmian karty europejskiej i przyszłości Polski .... No a my nic nie będziemy robić, zapytałem, patrzeć tylko z założonemi rękami? nie może to być!. Rada w radę, a w tydzień potem byliśmy już wszyscy trzej w Krakowie. Zastałem tu list mego Ojca, w którym zgadzał się na moje wstąpienie do Legjonów.

Zapisałem się do Sokoła konnego, jako o ile sobie przypominam 87 kandydat. Zaczęły się ćwiczenia: szkoła jazdy, fechtunek, warty, inspekcje, odwachy itd. Aż tu nagle rozdano nam pełne wyekwipowanie na konie i ludzi prócz broni i na drugi dzień rano marsz na stację: „wagonować" tj. do wagonu pakuje się 6 koni i 4 ludzi i wio! Dziewięć dni później kwaterowaliśmy w miasteczku Nagy Szölles. Znowu ćwiczenia tylko już w ostrzejszej formie, aż jednego poranku podążyliśmy już całkiem serjo na front. Byłem w szwadronie 3. mizerną szeregowczyną pod każdym względem. Mały, blady, nieśmiały, a przytem słaby, dostałem przezwisko „pa-

nienki". Czerwieniłem się, ilekroć mię tak wołano, ale cóż robić. Po miesiącu mego pobytu w szwadronie, że to zima była ostra, służba ciężka, a ja fizycznie źle rozwinięty, przydzielono mnie do plutonu sztabowego Komendy Legjonów. Myślałem, że będzie lżej, ale gdzietam! Nieraz noc całą bez wytchnienia tłuc się trzeba było na koniu z jakimś rozkazem. Z deszczu pod rynnę.

Długo, długo nie mogłem się przyzwyczaić do życia wojskowego, nie mogłem sobie przyswoić zasad wojskowo-wojennych. Ciężko mi było. Dzień za dniem ciągle to samo i to samo, aż przyszła ofenzywa na Tłumacz, a potem odwrót. Cofaliśmy się z miasta 6 dni temu odebranego Moskalom. Staliśmy właśnie pod Jezierzanami rozkwaterowani po chałupach. Nagle zawołał mnie ktoś do kapitana. Za chwilę stałem przed nim. Widzicie to, rzekł kapitan pokazując kartkę, to musi, rozumiecie musi dojść do porucznika K. Postarajcie się dostać do wsi Miłoszy, wprawdzie są tam kozacy, ale może się udać. O godz. 3 popołudniu patrole nasze wejdą do Miłoszy. O godz. 3 ruszyły naprzód całą linją, a więc o powrót niema obawy, byle tylko dojść. A kartkę najlepiejby było pchnąć przez chłopa.

Wyprężyłem się, zasalutowałem „rozkaz kapitanie". Odchodząc jeszcze myślałem o tem kapitańskiem „musi". A jak nie dam rady? Ano kapitan powiedział musi, to „musi". W Miłoszy poszło wszystko, jak po maśle. We wsi nikt mnie nie widział. Kozacy byli, ale zajęci pijatyką, nie mieli czasu na jakieś inne głupstwa. Chłopa z kartą wysłałem. Teraz tylko żeby tej 3 doczekać! Nareszcie i to przyszło. Lekko mi się zrobiło na sercu, kiedym zobaczył naszych. O godz. 5-tej popołudniu znalazłem sztab rozkwaterowany we wsi Korolówce. Noc przespałem w żłobie. Do dnia już objeżdżaliśmy wzgórza, które wkrótce potem obsadzała nasza piechota. Myśmy zajęli stanowisko na cmentarzu, blisko wsi Bortniki. Około 10-tej zaczęła się robota. W południe kazano mi się konno zameldować u pułkownika Zielińskiego. „Pon", bo tak go powszechnie nazywano, stał wsparty na lasce. „To ten mo jechać!? Hm"... Tu zwrócił się do mnie: „Uwożoj pon, co ci kapiton powie". Kapitan wydawał szybko dyspozycje. „Widzicie tę tam na górze czarną linijkę — to Januszajtys, powiecie mu, żeby się cofał na K. Major F. ma osłaniać odwrót. Pojedziecie". Tu zaczął wskazywać na mapie okólną drogę. Rozpatrzyłem się na niej i mówię: „A nie możnaby tak wprost, panie kapitanie, będzie bliżej" — Kapitan chwilę milczał. „Chcecie, to jedźcie, ale... wiedźcie o tem, że w 10 minut po was wysyłam drugiego". Siadałem już na konia. „A jedź mi pon ostro" dodał pułk. Zieliński. Ruszyłem tęgiego kłusa, za chwilę byłem już w dolince, skróciłem troszkę cugli, pochyliłem się naprzód, koniam kolanami ścisnął i marsz, marsz!. Wywaliłem się parę razy, zanim się

dostałem do porucz. Januszajtisa. W powrotnej drodze spotkałem jeźdźca, który wyjechał po mnie, zawróciłem go i razem już wróciliśmy do sztabu. Meldowałem kapitanowi. „Dobrze, dziękuję, dobrze“, odpowiedział. Od tego czasu nie dokuczano mi „panienką“, miałem spokój.

Z pod Bortnik po paru dniach łazęgi cofnięto nas do Kołomyi. Tutaj mogłem nareszcie po tych wszystkich tarapatach odpocząć w dobrych warunkach, na przyzwoitej kwaterze, gdziem spał w łóżku z prześcieradłem, kołdrą i poduszką. Między innemi miałem przeróżne inne wygody, jak np. codziennie obiad.

Po parutygodniowym pobycie w Kołomyi z powodów odemnie niezależnych, wyjechałem do Krakowa. Stąd po pięciu dniach dostałem się do I. p. ułanów, który stał wtedy w okopach nad Nidą.

Już się zaczynało gorące lato, gdyśmy ruszyli krok za krokiem za cofającym się Moskalem. Trzeci szwadron nie miał jeszcze wtedy koni (o innych brakach nie wspominam, boć z „głupstwami“ nie liczyliśmy się nigdy) maszerował więc pieszo, zwyczajnie jak kompanja. Po długich i wyczerpujących marszach, dostaliśmy się do wsi Ułanowiec, jako rezerwa Brygady. Linja była tuż za Konarami, gdzie Moskale dawali bardzo silny odpór. Pod wieczór pchnięto nas naprzód. O godz. 7 i pół byliśmy już w linji względnie o 600 kroków od linji ukryci w parowie, a za chwilę siedziałem w okopie i tłukliśmy się nie na żarty, ażem ogłuchł. W pauzach myślałem o Tłumaczu, o Bortnikach. Mój Boże, jakem się zmienił. Strzelałem bez zdenerwowania, nie myśląc o tem że, strzelam, równo, spokojnie o ile możności celnie. O, myślę sobie, stary już z ciebie wiarus. Dwa razy cofaliśmy się, dwa razy szliśmy do ataku, żeby odzyskać stracone pozycje. Nareszcie przyszli nas zluzować Węgrzy. Było już po północy, gdy zmęczeni zziajani, dostaliśmy się do Ułanowiec na stare kwatery. Dzień później cofnięto nas do Pęsławic na odpoczynek i dostałem tutaj nareszcie konia, z którego wysokości już teraz na wszystko patrzyłem.

Przydzieleni do austrjackiej dywizji maszerowaliśmy na Lublin i Brześć Litewski. Zanosiło się, że pójdziemy na Litwę, aż tu nagle zwrócono nas w stronę Kowla. Znowu marsz forsowny, częścią konno, a po części pieszo. prowadząc konie, żeby się nie przemęczyły. W dodatku dowóz żywności bardzo lichy, bo właściwie wcale go nie było. Szczęście, że tu jeszcze na polach była kapusta; był czas, to się ją gotowało, nie było czasu, jadło się głąby. Pod Kowlem rozpuszczono nas t. j. kawalerję na cztery wiatry. Mieliśmy oczyścić okolicę od rozsianych po niej kozaków, czerkiesów i dragonów. Partyzantka w całem tego słowa znaczeniu. Mochy były wszędzie i nigdzie. W nocy łuna zwiastowała ich miejsce postoju. Jedziemy w stronę pożaru, na miejscu pusto, głucho. Pojechało dwu

naszych po siano. W trzy dni potem znaleźliśmy ich w lesie skłutych na śmierć lancami. Pojechał kto sam z meldunkiem o kilometr od wsi, w której staliśmy... spotykamy biedaka leżącego z małym znaczkiem na czole. No myśmy też swoje robili, jak można było najlepiej. Aż przy końcu już i mnie się oberwało: dostałem kolbą, ale tak żem ledwie mógł wleźć na konia. Odesłano mnie na odpoczynek do Kowla. Tutaj stała wtedy Komenda Legjonów. W miesiąc potem wróciłem do mego 2 p. ułanów.

Front wołyński po ciężkich i krwawych walkach ustalił się na linji Styru. Przeszła zima dosyć spokojnie, nastała wiosna, zostałem wachmistrzem. Siedziałem w Kunskoje, osadzie z trzech chałup złożonej, gdziem pełnił służbę telefoniczną stacji pośredniczącej między komendą a naszym pułkiem. Pewnego dnia rano najniespodziewaniej o świcie alarm. Dostałem rozkaz obsadzenia obserwatorjum Kom. Leg. na Garbacku. Ledwom to zrobił, już linja cofnięta do mojej stacji. Tak wypadło z przebiegu bitwy, że obecnie komendantem moim był major Fleszar, a jego zastępcą kap. Piskor. Siedziałem w granatniku z jedną słuchawką przywiązaną na głowie, drugą przytrzymywałem ręką.

Na zewnątrz rypnął granat. Ba ale czy ten granatnik wytrzyma?, tu spojrzał na mnie major Fleszar, jakby czekał odpowiedzi. Ogień wzmógł się i doszedł do punktu kulminacyjnego. Tuż obok zasyczały 4 karabiny maszynowe. Wpadł do naszej ziemianki jakiś drągal z krzykiem: „Majorze, szarża dziesięciu sotni kozaków!“ Kap. Piskor nerwowo nachylił się nad aparatem. Wyszedłem na okop. Fleszar podprowadzał szybko dwie rezerwowe kompanje. Na lewo od nas na wzgórzu rozkładał się w tyraljery bataljon pruski. „Szybki ogień“ komenderował Fleszar. Zatrajkotały karabiny w szalonem tempie. Wpadłem do granatnika i słyszę Piskora, chrypiącego do telefonu z całej siły:

„Dobrze szefie, wycofam pułk od prawego. Niemcy zasłaniają. Połączenie ze Śmigłym — dobrze. Koło budynków zatrzymać się — no ma się rozumieć armat nie damy. Mochy? — a tak, ale my też mamy duże straty“.

Wkrótce zwraca się do mnie:

— No wachmistrzu, aparaty na konie i hajda. Pułk wasz będzie osłaniał odwrót dywizji, obecnie zbiera się w Perekrestje. Jedźcie, jużeście mi nie potrzebni.

Po długich tarapatach, bo po całonocnym marszu, udało mi się wreszcie wydostać z tego piekła. Ledwom siedział na koniu. Na drugi dzień osłanialiśmy jeszcze odwrót dywizji. Cofaliśmy się z nad Styru aż za Stochód. Pod Rudką Miryńską wstrzymaliśmy zapędy Moskali.

Z Wołynia przeniesiono nas do Baranowicz. Później 2 p. uła-

nów stanął garnizonem w Mińsku Mazowieckim o 36 wiorst odległym od Warszawy.

W maju 1917 otrzymałem urlop i zdałem maturę w Chyrowie...

Na wiosnę 1918 dostałem się do Hust. Od listopada walczyłem w obronie Lwowa, w r. 1919 na wiosnę zostałem podporucznikiem.



W ŁUGOWOJE.

KS. KAZIMIERZ KONOPKA T. J.

DO KANIOWA I W ŻYTOMIERZU.

Tomy jak w powieści możnaby opisywać ciekawych bardzo opowiadań, com przez te dwa lata przeżył. Bodaj krótko podam treść, a kiedyś, jeśli P. Bóg pozwoli dożyć sędziwego wieku, będę mój pamiętnik w Kwartalniku opowiadał.

Dzień 9-ty lutego 1918, pamiętny brzeskim pokojem, zastał mnie i nasze oddziały legjonowe we wsi Mamajesti, niedaleko Bojan i Czerniowiec. Dlaczego poszliśmy do Legjonów po rosyjskiej stronie, wiadomo z procesu w M. Szigeth. Żeśmy mieli ciężką bitwę z Austrjakami, też wiadomo. My, cośmy przeszli, po tak ciężkiej przeprawie szliśmy do wsi Szyłowce i Dinowce do południa jeszcze, śmiertelnie znużeni, nic w ustach nie mając. Pamiętam, jak przyszedłszy do chałupy siadłem i w tej chwili zasnąłem. Żołnierze byli pomordowani, że aż chłopi się litowali. Nazajutrz rano zebraliśmy się oba pułki koło gościńca z Bojan do Chocimia. Porachowaliśmy się: 1800 ludzi, a powinno być 6000. Ani jednego wozu, ani jednej armaty, — tyle co na sobie. Bez chleba, bez dowozu amunicji, bez pieniędzy, bez lekarstw... zatraceńcy.

„Idziemy na wygnanie, by w hańbie wrogom nie służyć, mówił do żołnierzy Haller, — tutaj są legjony polskie pod Dowborem-Muśnickim. Pójdziemy, aby z nimi w triumfie wrócić do wolnej Ojczyzny. A jeśli nie, to wolimy iść za Ural, na Sybir i tam raczej zginąć, jak tylu naszych rodaków, niż zhańbić się służbą u zdradzieckiego wroga. Ale P. Bóg nas nie opuści. Szkoda, że z Bogiem, nabożeństwem zacząć nie możemy tej naszej wędrówki, ale kaplica polowa została z trenami po tamtej stronie. Obowiązkiem naszym pamiętać o kolegach. Szeregi nasze tak przerzedzone... jedni w niewoli, może wrócą, ale wielu takich, co już nigdy nie wrócą. Padli, ofiarą ich życia myśmy przeszli przez front. Odwdzięczmy się modlitwą za ich dusze".

Wszyscy uklękli, a ja zacząłem mówić pacierz i „Wieczne odpoczywanie".

Słońce tylko co się pokazało, promienie jego ożywiły tysiącami iskier szron, pokrywający pole, a żołnierz każdy klęczał z odkrytą głową myśląc: ten pacierz i za mnie już mógł być odmówiony...

„Boże coś Polskę" a potem „Nie rzucim ziemi" i poszliśmy, by tej ziemi nie rzucić, na tułaczkę... Wszyscy pamiętamy tę chwilę...

Nie wspominam, jak nasłany szpieg prowadził nas w nocy z powrotem pod okopy austrjackie do Zaleszczyk, jak bolszewickie dywizje przed nami uciekały, zwłaszcza jak my mając za mało sił, by dobywać Kamieńca Podolskiego, bronionego przez kilkaset kulomiotów i armat i kilkadziesiąt tysięcy bolszewików, okrążającym marszem mijaliśmy miasto, a bolszewicy w panicznym strachu uciekali z miasta. Stołami i ławkami palili pod lokomotywami, byle uciekać; nie wspominam, jak lawirowaliśmy, aby nie spotkać się z austrjakami i prusakami, którzy kolejami ścigali nas i zajmowali Ukrainę.

Ciężko i głodno bywało. Rano, o ile się noc spędziło we wsi, a nie w polu na śniegu, dał chłop jakiej mamałygi, albo wodzianki z chlebem, ale cały dzień maszeruj o świerzem powietrzu i dopiero wieczór o ile się dostałem do jakiej chaty, to na przyjęcie ugotowali pierogów, które z jednej miski wyciągałem palcami wraz z chłopem i kilku brudnemi babami. Po jakim tygodniu marszu, pamiętam, jak w Żwańcu ksiądz, gdym chciał odprawić Mszę św. nie chciał mi pozwolić, gdyż pozwolenia od Biskupa nie miałem! I szturmem prawie zdobywałem kościół. Gdzieindziej znowu urządzałem Mszę św. dla wojska, a ksiądz i ludność polska bardzo serdecznie nas przyjęli, nawet „na tabak" dla żołnierzy złożyli kilkadziesiąt rubli. (Żwańczyk, Sokulec, Biały Kamień, Bogusław). Przechodziliśmy pola znane nam z harców Wołodyjowskiego z dziwnem uczuciem: on polował na ludzi, a my w tem samem miejscu czujemy się tymi polskimi żołnierzami, ale ściganymi przez austrjaków.

W Sorokach koło Jampola spotkaliśmy się z II-gim korpusem tutejszych legjonów. Wyekwipowaliśmy się we wozy, amunicję, mundury rosyjskie i t. d. Ja w Jampolu od księdza dostałem aparata do Mszy św. Równocześnie dowiedzieliśmy się, że Austrja żąda, aby gen. Michaelis, komendant III-go korpusu w Winnicy i gen. Stankiewicz, komendant II-go korpusu w Sorokach, połączyli się a wydali w ręce Austrji gen. Hallera. Za to miał gen. Michaelis objąć komendę wszystkich wojsk na Ukrainie. Haller gotów był ceną swej głowy okupić życie swych żołnierzy, ale myśmy się temu sprzeciwili: nie było gwarancji, że gdy braknie Hallera, Austrja żądać będzie wydania wszystkich oficerów, potem wszystkich żołnierzy. Wobec tego uznał Haller za lepsze opuścić II-gi korpus i iść za Dniepr, tembardziej, że Dowbór-Muśnicki, do którego w dwa tygodnie wysłaliśmy kurjerów, nawet nie chciał się widzieć z tymi oficerami, a Rada Ukraińska, do której się Haller zwrócił, przeznaczyła nam na nasze terytorjum gubernję Czernichowską.

Poszliśmy, ale dziwo — wszystkie oddziały II-go korpusu, dowiedziawszy się, że Haller idzie na wschód, nie do Winnicy, poszły za Hallerem, tak im Haller zaimponował swą osobą i karnością swego wojska. Codzień jakiś nowy oddział przybywa do nas, wkońcu został sam Stankiewicz, bo nawet jego sztab przyboczny przyjechał do Hallera. Było to pod Humaniem. Haller przyjmował każdy oddział zosobna: Msza św., potem przemówienie do żołnierzy, przegląd wojska i uporządkowanie tj. wyrzucanie żon oficerskich, wozów, jakie miał prawie każdy żołnierz i t. d. oto w ten sposób przyjmowało się te oddziały. Pamiętam, wtedy coś przez 8 dni jeździłem codziennie po kilkadziesiąt wiorst z urządzaniem tych nabożeństw, a fotografję ze wsi Ługowoje z powiatu Olgopolskiego pp. Lewickich z d. 25-go marca wam wysyłam.

Z Niemcami spotkaliśmy się pierwszy raz pod Humaniem. Nie chcieli nam pozwolić na przemarsz przez miasto, ale ustąpili. Rozbawiony i tracący w karty miljony Humań, przyjął nas ładnie, chociaż czuć tu było zdeprawowanie polskiej duszy przez dobrobyt i Moskali.

I znowu marsze jednostajne, regularne, bo z nami jeździł komisarz ukraińskiego rządu ułatwiający zaprowjantowanie.

Pod Kaniowem, na linji kolejowej Fastów — Znamienka, kompanja prusaków chciała nas siłą powstrzymać. Śmiech to był wobec naszych tysięcy, więc telefonicznie rozmówiliśmy się z gen. Einhornem w Kijowie; zezwolił na pójście dalej, ale prosił o słowo honoru Hallera, żeby się nie ruszał z miejsca, póki osobiście nie ułożymy się wspólnie co do naszego dalszego marszu. Sami także słowo dali. Układy toczyły się... 4 tygodnie, w czasie których Niemcy otoczyli nas dookoła i starali się sprowokować jakieś awantury

między ludnością a nami (np. nasłali zbirów, którzy zamordowali majora 5 p. ułanów i jego ordynansa w Stepańcach). Haller chciał na drugi dzień iść dalej, skoro prusacy złamali słowo honoru, ale dowiedział się, że wyjścia niema, bo i za Dnieprem garnizony w Zołotonoszy, w Czerkasach, Perejasławiu zmobilizowane zasiadły... Lepiej zginąć tu z honorem, jak po jednodniowym marszu po złamaniu słowa zginąć bez honoru. Czarne myśli nas nie opuszczały; tu żył kiedyś Mohort, ale przedtem odegrał się tu dramat pod Piławcami!... Gdy nasza ustępliwość posunęła się do początkowych wymagań prusaków, aby dla „porządku" z nami szła jedna kompanja pruska, gdy nie daliśmy się sprowokować, Niemcy wymyślili nową rzecz: Układy w Kijowie nieważne: mogą się odbywać w Warszawie. Jadą oficerowie do Warszawy.



GEN. HALLER W ŁUGOWOJE.

Tymczasem przyjeżdża do sztabu oficer pruski, żądając złożenia broni. Haller odpowiada, że według tego, co wy sami pisaliście, kwestja nasza decydowaną może być tylko w Warszawie, więc ja nie jestem w tej sprawie kompetentny. A jeśli zechcecie brać żołnierzom gwałtem broń, to żołnierz będzie się bronił.... Ulewny deszcz przeszkodził walce i prusacy, choć już w polu byli, cofnęli się. Drugi oficer przyjeżdża i przeprasza, że to było nieporozumienie....

W sobotę 11-go maja, to jest w parę dni później o godz. 4 i pół rano ze wszystkich stron uderzyli Niemcy na nas śpiących. Pierwszy opór stawiły warty i placówki. W parę minut wszystko wojsko już walczyło. Dwa razy zdobywali wieś, w której stała moja dywizja, bo nasi odrzucali ich. Dzień cały trwała bitwa — mieliśmy zabitych 46, rannych wielu, ale Niemcy 3000. „Kein Kampf auf der

Westfront hat uns so viel gekostet", mówił mi komendant huzarów, wyjątkowo bardzo grzeczny Niemiec, a drugi: „hätten wir geahnt, dass wir so einen Widerstand finden werden, würden wir niemals hieher gekommen sein".

Ja choć mię Niemcy i po twarzy bili, wiedząc, że jestem kapelanem, i rozstrzelać chcieli, jednak zostałem wolny. Parę dni pozostałem na miejscu, zająłem się losem rannych i zabitych, ułatwiłem ucieczkę wielu żołnierzom, którzy pochowali się na razie po chłopach i żydach. A gdym wreszcie ściągnął z Kijowa pociąg sanitarny, który wywiózł resztę rannych do Winnicy, sam wyjechałem. Czas najwyższy, bo już Niemcom zaczęło się nie podobać, że co noc kilku chorych uciekało i domyślali się, że ja w tem palce mączam.

Dnia 21-go maja przybyłem do Berdyczowa, ale już się nasi OO. stamtąd wyprowadzali, oddając klasztor OO. Karmelitom. Ja choć tak tęskniłem za swoimi, musiałem iść znowu na tułaczkę, ponieważ dowiedziałem się, że na moją głowę, tak samo jak i na głowę Hallera i kilku innych oficerów nałożyła Austrja po 1000 rb. nagrody (nie spodziewałem się, żem tyle wart), a wszystkie komendy i posterunki na Ukrainie miały specjalnie na nas uwagę zwrócić, dla tego też nadal musiałem używać zmienionego nazwiska „Nowiny" i jako bezdomny puściłem się po Ukrainie. Tu i ówdzie znajomi ludzie przygarnęli mnie bardzo serdecznie, np. pp. Sobańscy, Rogalscy, pani Horodyńska, w Odessie Rutkowscy, ale ciężkie to było życie.

Mimo to ułatwiałem moim żołnierzom przytułek i wyszukiwałem zajęcia, pocieszałem, bo i oni byli rozproszeni po Ukrainie. Ze 7 tysięcy żołnierzy pod Kaniowem niespełna tysiąc dojechało do obozu jeńców w Białej, reszta w drodze uciekła i wyjechała na Murmań za Hallerem, a częściowo czekała na otwarcie drogi do Denikina, gdy w Moskwie bolszewicy przecięli drogę do Murmania. W Kijowie na św. Ignacego zobaczyłem Ks. Biskupa Dubowskiego, który mi zaproponował profesurę w Seminarjum Żytomierskiem podobnie jak i X. Bp. Kessler w Saratowie. Decyzja X. Prowincjała zatrzymała mnie w Żytomierzu. Jeszcze raz otworzył się przedemną świat i nowa tułaczka: Przyjeżdża po mnie nasz oficer, kurjer z Kaukazu, z rozkazem, żebym przyjeżdżał, bo legjony nie mają kapelana. X. Biskup posłał im innego księdza, ale mnie zatrzymał i tak zostałem w Żytomierzu.

U pp. Sobańskich w Sumówce widziałem się z Bohdanem Sołtanem, który jakiś czas bronił ich pałacu przed bolszewikami. Była to sławna obrona na całe Podole. Od Bożego Narodzenia do maja noc w noc strzelanie z okien założonych workami piasku i płytami betonowemi.

W Żytomierzu z mego postrzelanego kulami okna oglądałem walki między Niemcami, petlurowcami i bolszewikami w grudniu i styczniu 1919. Widziałem pogrom żydowski pierwszy, który ograniczył się prawie tylko do rozbijania sklepów, ale wszystkich w całem mieście. Tutaj współcierpiałem i pocieszałem obywateli naszych, gdy w styczniu i lutym zrabowali ich wszystkich Ukraińcy Petlury, tu śledziłem z zaciekawieniem trzytygodniowe rządy bolszewików w marcu, ratowałem biednych Żydów, zbierałem trupy żydowskie i zwoziłem na cmentarz, gdyż nikt się tem zająć nie chciał, a psy i świnie włóczyły ciała pomordowanych Żydów w pogromie 23, 24 i w 25 marca. Tu wreszcie spotkałem przypadkowo pierwsze szeregi „krasnej armji“, jaka wkroczyła do miasta dnia 13 kwietnia, by tu panować do 20-go sierpnia 1919 r.

W Seminarjum duchownem byłem profesorem i katechetą w gimnazjum męskiem a pod koniec i żeńskiem. Obejmowałem coraz więcej zajęć w miarę, jak inni uciekali, pozostawiając swe stanowiska wolne. Zorganizowałem robotników, by bronili praw Kościoła katolickiego i duchowieństwa; dźwigając na duchu i sam siebie i ludzi. Bolszewicy skazali mnie na rozstrzelanie za tę działalność „kontrrewolucyjną“, nasyłali szpiegów i prowokatorów, ale jakoś za Bożą pomocą ocalałem. Po odjeździe bolszewików i przyjściu petlurowców, wybrano mnie do komisji, która odkopywała trupy umęczonych i pomordowanych przez bolszewików, a wreszcie wybrano mnie radnym miasta. Ale nie długo te honory „ojca miasta“ dźwigałem, bo 15-go września wyjechałem z X. Biskupem do Warszawy, by zorganizować jakąś pomoc dla Żytomierza i naszego Seminarjum i wrócić z powrotem do swej pracy.

WIESŁAW SKARŻYŃSKI.

CZUWAJMY!

Wojna światowa kończy się, burza dziejowa ucicha, huragan niebywały przewalił się, zostawiając po sobie nędzę, głód i zniszczenie. Mogiły wokoło i zgliszcza, zda się widać jeziora krwi i łez wszędzie. Kara to straszna, kara to widoczna na ludzkość całą, jawny objaw gniewu Bożego na narody całe. Gdyż niepomne były na nic, a urągając Bogu i Jego prawom, deptali sprawiedliwość Bożą, brnąc coraz bardziej w bezprawiach, bo gruby materjalizm zaraził całą Europę. Grom Boży uderzył w zbrodnicze narody, pomięszał ich rozum, tak iż niepomni na widoczne skutki, niepomni na zbrodnicze zamiary, rzuciły się na siebie, a przez blisko pięć lat wojując ze sobą, niszczyli siebie wzajemnie tak, iż legli w końcu w niemocy.

Ta wojna światowa, ta wojna ludów przepowiadana przez wie-

szczów naszego narodu, ziściła nasze nadzieje w niej pokładane. Sami nasi zaborcy już w samem zaraniu tego kataklizmu dziejowego głosili nam, swym ludom i światu całemu, że walczą o dobro Polski. Odezwy ich głosiły, że zbrodnią był rozbiór Polski, gdyż żywe ciało Polski zostało na trzy części rozdarte, że nadzieje nasze i dziadów i ojców naszych spełniły się, a Polska będzie w jedno złączona. Przyznawali się do swej zbrodni nad narodem polskim spełnionej, do fałszowania historji, gdyż dowodzili dawniej, że łaskę zrobili Polsce, że ją między siebie rozebrali, iż uczynili dobrodziejstwo jej ludowi, bo Polska, mówili, była trupem.

Dzięki sprawiedliwości Bożej nasza Ojczyzna wyszła z wojny wolna, zjednoczona, niepodległa.

Kajdany z rąk jej spadły, okowy z nóg jej spadły, wyszła z ciemnicy na świat Boży powołana do nowego życia.. Wyszła oszołomiona; niepewne były pierwsze jej kroki, odzwyczajona przez lata całe od wolności, od światłości, nie wiedziała, co się z nią dzieje, oślepiona nagłym blaskiem. Nie wiedziała, gdzie iść, którą drogę wybrać do wzniosłego celu; zrazu wahała się. Wrogowie to spostrzegli i chcąc ją zgubić, przyoblekłszy przyjazne oblicze, przybliżyli się do niej, podając jej swe ręce, na której jeszcze widniały ślady krwi jej własnej. Chcieli ją wprowadzić na manowce, by ją znowu w niewolę pogrążyć. Nie przeczuwając zdrady o mało nie dała się uwieść, jednak Opatrzność Boża czuwała i chroniła ją przed nieszczęściem. Droga, którą obecnie kroczy Polska, jest już pewniejsza i dobra, jednak można z niej łatwo zejść na manowce i wpaść w sidła wrogów, którzy zawsze czyhają i zewsząd zasadzki gotują.

Na szczęście naród nasz ma potężną Orędowniczkę, Ona osłania go i broni od zguby. Tą Patronką, tą Opiekunką-Królową naszą jest sama Bogarodzica Marja. Ona, którą naród nasz obrał przed wiekami na swą szczególną Orędowniczkę, powołał na swą Monarchinię, nie opuszcza nigdy swego narodu, broni go i strzeże, bo nasz naród to Jej naród, ona nad nim króluje. Cała Polska Ją czci i uwielbia, za swą Panią i Królowę uważa. Przybytki, w których odbiera szczególniejszą cześć, rozsiane po całym naszym kraju, z nich łaski spływają na całą naszą ziemię.

Lecz czyż my, czciciele Marji, cośmy się skupili pod Jej sztandarem, mamy siedzieć spokojnie i patrzeć, aby wszystko za nas zrobiła nasza Pani!?

Pani ta, choć jest przemożną, jednak bez naszego współdziałania nie będzie mogła bronić skutecznie naszej Ojczyzny i osłaniać ją przed ciosami wymierzonemi na nią przez wrogów. Uczmy się od naszych nieprzyjaciół, przyglądajmy się ich robocie: czyż nie widzimy, że nie tylko oni sami swemi własnemi rękami nam zgubę chcieliby zgotować, ale i niestety zaprzęgli wielu do tej niecnej roboty takich, którzy sy-



ANTONI WIWULSKI

SODALIS MARIANUS.

TWÓRCA POMNIKA GRUNWALDZKIEGO W KRAKOWIE, UR. 2/II, 1877.
UMARŁ W WILNIE DNIA 10. STYCZNIA 1919. — FOTOGRAFIA Z R. 1901.

Po przeszło stuletniej niewoli „powstała Ojczyzna, by żyć“. Po przeszło stuletniej przerwie osiągnęliśmy napowrót byt państwowy. Po przerwie strasznej w swoich skutkach.

Czytałem w jednym z poważnych dzienników, że ludzie, którzy nami rządzą, to ludzie z małemi wyjątkami mali. Jednakże nie naszą, nie nas młodych rzeczą jest krytykować ludzi, którzy stoją na czele narodu; naszą rzeczą pamiętać, że ci ludzie kiedyś przestaną rządzić, że rządzić będzie wtedy nasze pokolenie.

A stać na czele drugich nie łatwo...

„Nosce teipsum“ — powiadali starożytni: poznaj siebie!

Czy sięgnąć po laur zwycięstwa takim, jakim się jest, bez przygotowania, — czy też drogą przygotowania duszy?

Bez siły woli, bez hartu charakteru, bez myśli przewodniej, przejdziesz przez życie jak cień, na który się nie zważa, a często się go nawet depce nogami.

Ważne pytanie: czy być czemś, czy być niczem?

Czy mam być zwierzęciem, które z łaski otrzymało coś, co się nazywa duszą i rozumem, a z czem się obchodzą po macoszemu?

Czy też użyć tego świetnego daru, by pójść przebojem przez życie — przygotowany na przeciwności...?

...A dusza wydoskonalona żąda współistotności siły ożywczej, żąda wiary, którąby jej dać mogła ukojenie, wiary, którąby jej potrzeby spełniała...

Wszak religja była podstawą życia Polski.

Żeby nie wspominać idei naszych wielkich — poprawienia narodu wiarą — upadek narodu — był powodowany upadkiem moralności. (Kajsiewicz, Mickiewicz)...

Romantycznem pojęciem Ojczyzny jest Ojczyzna, jako coś metafizycznego, świętego, nienaruszalnego, niezależnego od żadnych danych stosunków, — czemś, co istnieje samo w sobie, nie da się określić, określeń nie potrzebuje. Nie jest czemś realnem, ale i ideą, wcieleniem wszystkich wielości, tęsknot...

Tak, tak było, a raczej być mogło dawniej.

Ongiś i jeszcze wczoraj, naród gigantyczną męką przywalony — „Chrystus narodów“ — mógł drugich zbawiać, stać się zaczątkiem nowej ery. Dziś jest inaczej: jeśli jest Narodem, niech zbawi siebie samego, niech, jak Chrystus, wprowadzi pokój i sprawiedliwość w naród.

Dla nas więc Ojczyzna niech będzie ideą, wcieleniem wszystkich świętości, ale i czemś realnem, czemś zależnem od danych stosunków, czemś zależnem od nas, którzy ją wielką zrobić mamy.

Niech będzie czemś realnem, zależnem od spójni zbiorowej, zależnem od pracy zbiorowości, zależnem od umiłowania praw boskich i ludzkich.

A wielką Ojczyznę zrobić możemy. Powiedział ktoś, że każdy może być genjuszem...

Każdy przez wolę, przez tėj woli najwyższe napięcie...

Chciejmy ją zrobić wielką — chciejmy być sami wielkimi przez silną żelazną wolę. Spójność i praca nam dopomoże!

A prawa boskie i ludzkie rządząc duszą doskonałą, prawdziwym człowiekiem uczynią, uczynią, że pieśń naszej sławy rozejdzie się prawdziwie daleko.

Egoizm partyjny rozszalał. Niczego nie można osiągnąć, gdyż natrafia się na stały opór przeciwnych sobie partyj. Większości sejmowej osiągnąć nie można. Coraz nowe powstają projekty, a jednak nie takie, które dolę społeczeństwa poprawić mogą, ale mające tylko zaspokoić zdziczałych stronników danej partji. A oto spójność zdziała, że dobro będzie dla wszystkich dane.

Zechciejmy „chcieć"!

Zechciejmy dorównać w kulturze, oświacie, dobrobycie, pracy innym narodom, „dużo będziemy mogli mieć".

Był upadek narodu, była niewola. A został się nam w spuściźnie brak jakiejkolwiek etyki — została nam tylko chęć wyzyskiwania młodej Ojczyzny.

Powiedział Brodziński: „A przywrócenie szlachetnej Polski będzie kwiatem prawdziwej cywilizacji wieku" Polska została przywrócona, a nam cywilizacja pozwala na takie pojmowanie obowiązków narodowych — prawdziwie godni jesteśmy lepszej doli.

„Plwajmy więc na tę skorupę naszego narodu", plwajmy, by pękła a pokazała się głąb „której wnętrznego ognia sto lat nie wyziębi". (Mickiewicz).

„Skorupą" jest nalot zła, które zamuliło powierzchnię naszego życia porozbiorowego, a która jest wstrętnym skutkiem rządów obcych na naszej ziemi. „Wnętrzny ogień" to czysta dusza Polaka — taka, jaka była w najlepszych synach namogilnego bytu ojczyzny. Tę musim wskrzesić! tę chcemy wskrzesić — naprzód w sobie — a przez nas w nowych pokoleniach zmartwychwstałej, nowej, żywej i żywotnej Polski!

W ten sposób jedynie staniemy się wielkimi!...

CHYROWIAK.

CO ROBIĆ?

Wybaczcie, że się nie podpisuję, gdyż ja od mego profesora języka polskiego rzadko miewałem dobrą notę, więc nie chcę go jeszcze teraz po latach drażnić, ale muszę napisać, to co mi leży na sercu; może to jakiś skutek odniesie, jeśli nie zaraz to przynajmniej w przyszłości.

Według mnie najważniejszą byłoby rzeczą w obecnych czasach i warunkach, a dla Ojczyzny najpożyteczniejszą tłómaczyć ludziom znaczenie siódmego Boskiego przykazania: nie kradnij!

Przez to zakazuje Bóg czynić szkodę bliźniemu na majątku przez rabunek, kradzież, oszukaństwo, zdzierstwo, lichwę lub jakikolwiek inny niesprawiedliwy postępek. Równocześnie przykazanie to nakazuje oddać każdemu sprawiedliwie, co mu się należy, a więc pozostawić go przy jego własności, dalej przyjść z pomocą potrzebującemu, a ubogim według mienia jałmużnę dawać, boć Chrystus wyraźnie powiedział: „ubogich zawsze mieć będziecie“.

Jasną jest więc rzeczą, że ciężko wykracza ten, kto niegodziwie wyzyskuje wielką potrzebę bliźnich przez podnoszenie cen, ukrywanie towaru pierwszej potrzeby — czyli zdzierstwo i sam się w tak niesprawiedliwy sposób zbogaca. Zatrzymanie zapłaty sługom i robotnikom nazywano dawniej grzechem o pomstę do Boga wołającym, ale ten wyzysk niesprawiedliwy również taką karę z pewnością ściągnie. Możeby też było bardziej wskazanem, ludzi wykraczających przeciw temu przykazaniu nazywać po dawnemu złodziejami, nie zaś paskarzami, gdyż ten wyraz zbyt mało, albo zgoła nic o tej niesprawiedliwości i krzywdzie bliźniego nie mówi. Gdyby komu wziął 10 k. z biurka, nazwanoby go złodziejem i powiedzianoby, że popełnił czyn niehonorowy. Nabył rzecz za 50 k., sprzedaje ją za 300 i podają mu rękę, a co najwyżej powiedzą z uśmiechem, że paskarz.

Te zasadnicze i proste prawdy katechizmowe wyjaśnić, rozszerzyć, zastosować do wszystkich stosunków we wszystkich stanach i zawodach jest rzeczą pierwszej wagi, bo prowadzi do ustalenia opinji i należytego sprawiedliwego sądu o moralności czynu.

Z osławionem łapownictwem urzędników rosyjskich już eśmy się niestety pogodzili, ale też nie bolało to nas zbytecznie, gdyż ogólnie wiedziano, jakie osobniki zajmowały u nas różne stanowiska, a powtóre, że system wynagradzania urzędników w Rosji był tego rodzaju, że rząd z góry suponował, iż urzędnik z pensji się nie utrzyma, więc musi od stron żądać za swą pracę wynagrodzenia osobnego.

Nie daj Boże, aby ten system urzędowania miał się u nas ustalić! Obowiązkiem naszym jest obecnie płacić podatki sumiennie, szanować wspólne dobro, jako to wagony, publiczne drogi czy lokale, ułatwiać urzędnikom państwowym ich prace i zabiegi o dobro publiczne, ale strzeżmy się jak zarazy dawania i brania łapówek, owszem zwalczajmy energicznie wszelkiego rodzaju przekupstwo na wszystkich szczeblach naszych polskich państwowych urzędów, bo takie zatrucie ducha stałoby się nieuleczalnem i zabiłoby w zaraniu wolnej Ojczyzny narodowego ducha, o którym głosił wieszcz, że być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie.

To druga sprawa, którą chciałem poruszyć, skoro Redakcja zaprasza, byśmy ten zeszyt poświęcili Wolnej Polsce.

Trzecia wreszcie również ważna a może nawet ważniejsza niż tamte, tylko że bardziej teoretyczna.

Świat teraz coraz bardziej rozdziela się na dwa obozy: jeden z nich woła: Niech będzie Bóg uwielbiony, niech będzie Chrystus pochwalony, a obóz przeciwny dąży, aby Bóg był nieznany, zapomniany, wzgardzony lub zaprzeczony. Nie dość do pierwszego należeć z przekonania, trzeba dla wzmocnienia obozu oraz ludzi bojaźliwych i słabych wiarą, śmiało i jasno i często i głośno przyznać się publicznie, zaakcentować to mężnie, podkreślić wyraźnie, iż się jest chrześcijaninem katolikiem.

A teraz innego rodzaju sprawa. Kraj nasz rolniczym przeważnie był i będzie, ale dla podniesienia bogactwa państwa trzeba mu koniecznie uprzemysłowienia i wzrostu fabryk i kopalń. Polska tem wyżej pod względem materjalnym stanie, im więcej będzie wywozić, a mniej z obcych krajów przywozić. Już stary z XVII wieku pisarz, Wacław Potocki żalił się: Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy światy
Po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty.

Już wojna nauczyła nas obchodzić się bez wielu rzeczy, które łatwo można było zastąpić czemś innem swojskiem. Mieliśmy własne zbożowe kawy, własne herbaty, jabłeczniki zastąpiły wina itd. Otóż trzeba dążyć do zaspakajania swych potrzeb jak najwięcej własnemi wyrobami, własnemi środkami. Tak naprzykład bez cytryn, pomarańcz, sardynek, perfum i jedwabi możemy się zupełnie obejść. Bez tylu różnych rzeczy zbytkownych człowiek może również dobrze pracować, a zdolność do pracy zarówno fizycznej jak i umysłowej nic się nie zmniejszy, jeśli zamiast drogich futer zagranicznych ogrzejemy się polskiemi baranami itd. Nie brak nam piasku, nie brak drzewa, niechże powstaną liczne huty szklane, liczne papiernie. Dzięki Bogu, że wreszcie otworzono w Krakowie Akademję górniczą, ale aby przemysł pokaźnie się wzmagał, potrzebujemy licznych inżynierów, mechaników, chemików, niechże więc młodzież zapełnia obie nasze techniki i spieszy się w pracy naukowej, aby się uzdolnić do oczekującej na nią wielkiej, bo spóźnionej roboty. Jestem z całem uznaniem dla pracy mego kolegi O. Kuznowicza, który całe swoje życie oddał dla podniesienia i wyrobienia młodzieży rzemieślniczej, gdyż nam potrzeba licznej rzeszy rękodzielników zdolnych, sumiennych, monterów własnych, a nie jak dotąd bywało, po większej części obcych. O średnich szkołach zawodowych wiele już pisano, ale u nas jakoś nie bardzo się rozwijały, podobnież jak i handlowe, gdyż nie mieliśmy w swoich rękach ani handlu, ani większego przemysłu. Ale w tej nowej młodej Polsce musimy wszyscy dążyć do tego, aby swoich i swój przemysł i handel popierać ofiarnie, nawet z pozorną albo czasową stratą czy nie-

wygodą, to wtedy i szkolnictwo zawodowe będzie się rozwijać, bo będzie większe zapotrzebowanie fachowych ludzi w różnych kierunkach. Bogata jest nasza ziemia i wiele mamy w niej skarbów, tylko trzeba je wydobyć, trzeba je wyzyskać umiejętną pracą, wytrwałością i sumiennością. Żyjmy bez zbytków, obywajmy się bez świecidełek, oszczędzajmy rozumnie, dbajmy o robotnika, aby miał zabezpieczony byt i utrzymanie, aby się do warsztatu pracy przywiązał i swój zawód pokochał, to wzrośnie ogólny dobrobyt i bogactwo kraju. Wtedy będziemy mieli wiele na zbycie i na wywóz poza granicę, a od obcych mniej będziemy potrzebować.



ZYGMUNT DOMAŃSKI
10 p. Ułan.

Pińsk i okolica.

Pińsk, stolica Polesia, był niegdyś miastem ludnem i bogatem. O pobożności dawnych jego mieszkańców świadczą do dziś dnia zachowane cztery kościoły: pofranciszkański, dziś parafjalny, podominikański, pobernardyński i pojezuicki. Nadto mały kościółek po XX. Komunistach na przedmieściu Karolinie. Były też drewniane cerkwie pobazyljańskie, które dziś zniknęły bez śladu. Teraz miasto podupadłe liczy zaledwie dwadzieścia kilka tysięcy mieszkańców, a wśród nich prawie dziesięć razy tyle synów Izraela, ile chrześcijan. Katolicy prócz kościoła farnego odnowionego przed kilku laty, schodzili się na nabożeństwo czasem do kościółka Komunistów, w trzech innych zbierali się schyzmatycy nie mając własnej cerkwi.

Najwspanialszy z kościołów Pińska fundowany 1631 r. przez księcia Stanisława Alberta Radziwiłła, wraz z ogromnem kolegjum wrócił do rąk OO. Jezuitów dzięki staraniom X. Dziekana Stanisława Bukraby i generała Listowskiego. Kościół barokowy zachował się bardzo dobrze pomimo zawieruchy wojennej. Prawosławni zamalowali niestety dawne obrazy al fresco. Jedynie w absydzie nad wielkim ołtarzem pozostawili obraz Boskiego Serca i wskrzeszenie Łazarza. Cały kościół był zapchany ikonami i ołtarzykami, prosiliśmy więc batiuszkę, aby zabrał swoje świętości, a gdy to nie pomogło, generał przysłał swoją kompanję sztabową, która w dwóch godzinach opróżniła świątynię. Tło wielkiego ołtarza z XVIII-go wieku z obrazem zmartwychwstania już istniało, trzeba było tylko sam ołtarz sporządzić. Boczny ołtarz jest poświęcony Boskiemu Sercu P. Jezusa, którego statuę na wzór sławnego posągu Thorwaldsena sporządzoną, sprowadził X. Dziekan z Warszawy. Drugi ołtarz zdobi obraz N. Marji P. z kościoła pofranciszkańskiego, łaskami słynący i obwieszony srebrnemi wotami. Dwa konfesjonały, ambona i ławki dopełniały urządzenia kościoła. Zdolny wielostronnie pracownik sporządził balaski, powstawiał szyby i dokoła obmalował ściany kościoła. Na filarach rozwieszono wielkie stare obrazy apostołów, a w prezbiterjum obrazy aniołów znalezione na strychu. Anioł Rafał podobny do Augusta II a mały Tobjasz przybrany w kontusz i żupan, utwór więc rodzimego malarstwa.

Dnia 31-go lipca, w dniu ś. Ojca Ignacego odprawił X. Dziekan Bukraba pierwsze nabożeństwo, a uświetnił je kazaniem X. Czesław Falkowski, profesor uniwersytetu lubelskiego. Asystowały w komplecie władze cywilne i wojskowe, a lud tłumnie zapełnił świątynię pomimo, że to był dzień powszedni a żniwo w pełnym toku. Z ciekawości przybyło też wielu prawosławnych i aż trzech batiuszków.

W kilka dni potem dwu Ojców i jeden Brat przenieśli się do dawnego kolegjum. Gmach to ogromny, położony tuż nad Piną, która tu szeroko

na kilkanaście km. się rozlewa wśród oczeretów i tworzy przystań, do której zawijały parowce i galary, przychodzące dawniej z Kijowa, teraz ruch towarowy niewielki, zato mała flotylla wojenna ma tu punkt zborny. Mury potężne, na dwa metry grube, stoją nienaruszone. Ale tylko cztery pokoje można było urządzić, reszta zniszczona przez wojska i rabunki ludności miejscowej, drzwi i okna powyrywane, piękne kaflowe piece odarte i zburzone, nadto pełno śmieci i rumowiska. W kilku dniach gmach oczyszczono, na drzwi i okna obiecał dać drzewo zarząd dóbr państwowych, resztę ma zamiar wyrestaurować Rada Opiekuńcza na pomieszczenie bursy dla gimnazjastów i ochronki dla kilkuset dzieci.

W tem kolegjum długie lata pracował bł. Andrzej Bobola i stąd wyprawił się na misje ludowe do Janowa, gdzie zyskał koronę męczeństwa. W podziemiach tego kościoła spoczywało jego ciało do r. 1808, a potem zostało przewiezione do Połocka. Pamięć jego żyje nie tylko u inteligencji, ale i u prawosławnego ludu. W 1 numerze „Unji“ wydrukowano pieśń, którą lud śpiewa dotychczas po białorusku o św „Antonim“ Boboli. Na kanonizację bł. Andrzeja ofiarowała p. Marja Skirmuntowa 10000 rb., na przeniesienie relikwij z Połocka do Pińska p. Konstancja Skirmuntowa 1000 rb., na ołtarz 200 rb. p. Szczytt.

Trzeba było naprzód ożywić ducha religijnego u ludności Pińska, która mało uczęszczała do kościoła, a rzadko do śś. Sakramentów się garnęła. Prócz dwu kazań niedzielnych zaprowadzono krótkie nauczki po Ewangelji codziennie, popołudniu katechizm i przygotowanie do I-szej spowiedzi. Jeden z Ojców objął kapelanję wojskową i nawiedzał kilka szpitali, gdzie prócz rannych żołnierzy leżało wielu jeńców bolszewickich i ukrainskich z Galicji, chorych na tyfus i ospę: bywało do 40 dziennie do zaopatrzenia. Dla zachęty rozdawano spowiadającym się bezinteresownie „Głosy katolickie“, „Posłańca B. S.“ i tym podobne książeczki. Wskutek tych zabiegów za łaską Bożą praca rozwijała się coraz pomyślniej, a poczciwi ludzie znosili, co tylko mogli, dla upiększenia kościoła.

W drugiej połowie sierpnia urządzono dwutygodniowe rekolekcje. Piękna uroczystość odbyła się d. 31-go sierpnia, bo na odpust M. Bożej Pocieszenia zaproszono ludność okoliczną, która podążyła licznie pod wodzą swych pasterzy zwłaszcza z Horodyszcza i Łohiszyna.

Ważniejsze jednak pole do pracy apostolskiej otwiera się poza Pińskiem. Lud polski na Polesiu rozrzucony wśród prawosławnych mieszka o kilkanaście czasem i kilkadziesiąt wiorst od kościoła, stąd płynie zaniedbanie religijne i moralne. Brak nauki katechizmu, spowiedzi co kilka lat, chorzy mrą bez kapłana, tembardziej że o konie dziś trudno. Są też wsie niegdyś unickie, które całe możeby nawróciły się, gdyby Bóg przysłał żeńców gorliwych. Choć wojna i żniwa stały na zawadzie, jednak nawiedził jeden z Ojców niektóre miasta i wsie jakoto: Janów, Kobryń, Pohost, Płotnicę, Nowoszyce, Mołodjów, Porzecze, Opol i Bezdzierz. Lud

spragniony był słowa Bożego, tak że po kilka razy dziennie trzeba było przemawiać, garnął też się licznie do spowiedzi, czasem i do późnej nocy.

Żniwo iście wielkie, a robotników nietylko mało, ale i ci pasterze, którzy są, tak przeciążeni są pracą społeczną i szkolną, że trudno im swoim obowiązkom podołać. Trzeba się więc modlić gorąco o wielu i to dzielnych żeńców, a nawrócenie odpadłych od Kościoła, i ożywienie ducha religijnego wśród katolików może już niedługo nastąpi. Zyska na tem i sprawa Ojczyzny, bo lud ciemny narażony na propagandę schizmy, politycznie i narodowo nieuświadomiony, wtedy z zapałem garnąć się będzie na kresach pod skrzydła Polski, jeśli dozna jej prawdziwie macierzyńskiej opieki.

Kiedy zaczęła się praca nasza w Pińsku, zaraza bolszewików szerzyła się w okolicy, ale dzielne wojsko polskie w krótkim przeciągu czasu wyparło wroga z granic Polesia. Prawie cała przestrzeń między Brześciem Litewskim a Pińskiem wzdłuż toru kolejowego leży odłogiem. Na stacji Drohiczyn tłum głodomorów brudnych, wyschniętych, w strzępach odzieży oblęgał pociąg, wyciągając wychudłe ręce po jałmużnę i wołając natarczywie „chliba, panoczku, chliba“. Toteż stowarzyszenia polskie pracują nad zaradzeniem biedzie, a w pomoc im przychodzi hojność Ameryki, która zaopatruje biedaków w odzież, obuwie i artykuły żywności. Duszą tej zbożnej pracy jest X. Dziekan, do którego od rana do wieczora garną się nędzarze. Tania kuchnia na plebanji tysiące dziennie porcji zacierki rozdziela.

Lud wygląda przygnębiony i teraźniejszą biedą i długiem prześladowaniem za wiarę. Nawet śpiewać nie lubi, a kiedy śpiewa np. suplikacje w kościele, to na bardzo smutną nutę. Zdaje mi się też, że nie bardzo pracowity i praktyczny, z bierną raczej rezygnacją wyczekuje przyszłości. Może skutkiem wygłodzenia nie ma sił do pracy. Na mowie ludu odbijają się wpływy litewskie i białoruskie. Uderza szczególnie użycie drugiej osoby czasowników zamiast pierwszej np. „potrzebujesz zacierki, ojczeńku mileńki“, zamiast potrzebuję.

Dwory pańskie niektóre jak Lubieszów zupełnie zniszczone, inne pozbawione zapasów i bydła; w Porzeczu ogromne fabryki zrujnowane jeszcze przez Niemców, w Horodyszczu rozbity granatami wspaniały kościół pobenedyktyński.

Watahy bolszewickie z ludności miejscowej zbierały się po lasach, gdzie milami ciągną się pustkowia, nadające się na ukrycie. Przejeżdżałem przez las pod Pohostem obsadzony wojskiem. Motorówki i parowce jeżdżą po Pinie uzbrojone w armatki i kulomioty, bo na wysepkach wśród oczeretów mogą się doskonale chować bolszewicy.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Znów przyjechali dwaj ułani, ale nie na wojenkę, tylko na maturę. Dziś, notuje jeden z kronikarzy, było w jadalni ogólne „wycie“ z powodu bardzo błahego, a mianowicie, ponieważ dali pierogi ze śliwkami. Reszta oczekiwanego szkła nadeszła i poczęto na gwałt szklić okna, gdyż i przymrozki w pierwszych dniach października zaczęły się pojawiać. Zauważyłem, że starsze klasy robią wycieczki do Suszycy i Śliwnicy na śliwki, ale też potem składają wizyty w lecznicy. Inżynierowie naftowi znów się, jak to już nieraz bywało, po naszych polach przechadzają, szukając nafty, ale czy zaczną kiedy kopać, to jeszcze nie wiadomo.

Polecono mi pisać kronikę z uwagą, że powinna być ładnie napisana, gdyż ten zeszyt ma być wyjątkowy ku uczczeniu wolnej Polski. Chcąc się przygotować, czy nauczyć, otwieram gruby tom starych gazetek i wertuję październiki i listopady z kilku lat, ale z małym pożytkiem, gdyż nic mi się nie udało ściągnąć, ponieważ w każdym roku zupełnie kronika inaczej wygląda. A choć to obecnie wolną mamy Polskę, w szkole nie wiele jest zmian, zato w życiu konwiktowem zawsze jest coś nowego. Jedna klasa wybudowała sobie na boisku rek, druga huśtawkę. W roku zeszłym mieliśmy dużo pęcaku, w tym go brak, za to więcej fasoli, a na tej nowości ja lepiej wychodzę, niż mój sąsiad, który tęskni za pęcakiem.

Kol. Henryk Wallisch zdał maturę d. 13 go października i pojechał nad Zbrucz, gdyż otrzymał bardzo krótki urlop. Od tygodnia kupiona od wojskowości dynamo-maszyna i motor parowy z wielkim trudem ciągnięta przez Brata Kurka, stanęła wreszcie d. 15-go na miejscu swego przeznaczenia. Rozumie się, młodsi koledzy już się pytali, czy w październiku będziemy mieli światło elektryczne.

Inny znów kronikarz pisze, że u nich rozwiązano towarzystwo ośłobryków, w którem były dwie partje bardzo się między sobą zwalczające. Myślałem, że na uroczystość otwarcia uniwersytetu wileńskiego jakaś delegacja z Chyrowa pojedzie, ale się zawiodłem, marząc zaś o Filaretach, zryłem z matematyki. Otrzymaliśmy zadanie polskie o pożytku nafty i węgla, ale właściwie powinniby ten temat otrzymać ci nowi górnicy, dla których w tych dniach Akademję w Krakowie otwierają. Szkoda, że tak późno, bo gdyby ją wcześniej otworzyli, możeby X. Prokurator nie miał tyle kłopotu z opaleniem Konwiktu i nie musiałby ciągle wyjeżdżać.

W sobotę d. 18-go października przyjechał do Chyrowa nowy W. O. Prowincjał X. Stanisław Sopuch, a również Konwikt odwiedził O. Rostworowski.

D. 20-go października wzięliśmy udział w pogrzebie zmarłego w Drohobyczu d. 17/X. tutejszego proboszcza ś. p. X. Wawrzyńca Lenickiego, bardzo powszechnie przez wszystkich szanowanego i kochanego. W kościele przemawiał X. Watulewicz, proboszcz z Felsztyna, a na cmentarzu Dr. J. Ausobsky. O. Kohlsdorfer już od dłuższego czasu chorego proboszcza w pracy parafjalnej zastępował.

Ułan Jan Grzybowski zdał maturę d. 21-go października i wrócił do wojska. Nazajutrz przyszła nowa gazetka, ale choć w niej było dużo ciekawych rzeczy, ogólnie się oburzano z powodu braku „Tego i owego". Nastała już rzeczywista smutna jesień, pokrywając różnobarwnym kobiercem okolicę, a deszcz na przemian ze śniegiem zamyka nas na salach, nie pozwalając już wychodzić na przechadzki.

W. X. Rektor wyjechał w interesach Konwiktu do Warszawy, gdzie też był na konsekracji N. X. Nuncjusza Rattiego. X. Dzierżanowski ćwiczy jakieś przedstawienie na 1-go listopada, Brat gospodarz Pouchly zabił dziś w lesie dzika. D. 30-go października, jako w pierwszą rocznicę wyzwolenia Polski a przynajmniej Krakowa, uczyliśmy się bardzo pilnie, aby nikt czwórki nie dostał; piszę to o mojej klasie. A więc teraz jasna jest rzecz, że nie wiele mi mogły pomódz dawne Kroniki, że trzeba rzeczywiście samodzielnie je pisać, choć przyznać muszę, że łatwiejszą jest rzeczą kronikę czytać i krytykować, niż ją napisać.

O jakiejś scenie w jednym akcie u X. Prefekta Gen. pisze znów kronikarz, ale tak zagadkowo, że tylko na tej wzmiance musimy poprzestać, aby na nikogo nie rzucić podejrzenia, oraz samego kronikarza nie narazić na możliwe „weksacje i perturbacje" ze strony interesowanych.

Na uroczystość WW. Świętych, w sobotę 1-go listopada jeszcze nie było tradycyjnej klasyfikacji, ale według tradycji gości do Chyrowa przybyło dużo. Jako w dniu imienin wszystkich konwiktorów odegrano wieczorem znaną dobrze starym Chyrowiakom, baśń ludową p. t. Czarowny Grajek. Występowali w niej następujący Koledzy: Książę —

Z. Majewski, Janko, sługa i grajek — Z. Marcinkiewicz, Joseł, karczmarz — O. Nachmias, synowie Josła male żydki: Lejba, Icek, Mojsie: — S. Massalski, H. Staszkiewicz, Z. Stupnicki, dziady leśne: J. Rylski, J. Gerżabek i ich król — A. Suberlak. Występowali jeszcze inni jako to dworzanie i służba księcia itd., ale ponieważ nic nie mówili, tylko się postroili, jak zauważa jeden z kronikarzy, więc nie warto ich drukować. Rozproszona wskutek inwazji orkiestra nasza już się ćwiczy, ale jeszcze nie zdołała się odbudować na tyle, aby wystąpić, więc tylko ją zastąpili grając na fortepianie Kol. Z. Grzymek i na trąbce F. Ritter.

Na dzień zaduszny wypadła taka mroźna zadymka, że po żałobnem nabożeństwie nawet nie mogliśmy się udać według zwyczaju na cmentarz. D. 4-go listopada odbyło się uroczyste ogłoszenie tegorocznych wyborów w Sodalicji Konwiktowej, a mianowicie: Prefektem obrano Jerzego Choróbskiego, asystentami: Z. Sochę i Z. Majewskiego; konzultorami zostali: Z. Grzymek, S. Marczyński, F. Ritter, M. Waldeck, A Radziszowski, sekretarzem: H. Krasiński, skarbnikiem: Z. Sławikowski. W młodszej Kongregacji SS. Aniołów Stróżów jeszcze dawniej wybrano na prefekta Jana Hüczyńskiego, na asystentów: A. Mikulińskiego i Z. Wiśniewskiego, na sekretarza J. Morawskiego.

W następnych dniach już zupełnie zimową szatę przybrała okolica przykrywając niestety śniegiem i część niewykopanych ziemniaków. Zbliżała się uroczystość św. Stanisława Kostki, więc zaczęliśmy się do niej przygotowywać nowenną, poprzedzoną przemową O. Dzierżanowskiego. Ogólnie się też w naszej klasie starano, aby pierwsza publiczna klasyfikacja w wolnej Polsce wypadła jak najlepiej. Zaczęły się też przygotowywania na zbliżający się zjazd sodalicyjno-związkowy w d. 7 i 8-ym grudnia. Doszła mię wiadomość, że O. Nuckowski nietylko drukuje Logikę, ale pisze również i Psychologję, a nasz Kwartalnik zaszczycił swym artykułem logiczno-psychologicznym. Zima była tylko na próbę, bo po kilku dniach znów śnieg stajał. Na towarzystwo „Ratujmy dzieci" zebraliśmy w Konwikcie kwotę 310 K. Klasę VII i VI złączono w jeden oddział, a X. Wojnar objął urząd ministra i prokuratora w zastępstwie X. Burego, który po ciężkiej pracy otrzymał urlop i wyjechał na spoczynek do Dziedzic.

Zdaleka, bo aż z Białorusi przybył do nas w odwiedziny dawny prefekt Sodalicji Konwiktowej, Zygmunt Domański, obecnie ułan i opowiadał nam ciekawe rzeczy z walk z bolszewikami nad Ptyczą.

W niedzielę 16-go listopada obchodziliśmy święto Patrona polskiej młodzieży Stanisława Kostki. Uroczyste nabożeństwo celebrował W. X. Infułat Federkiewicz z Przemyśla, a piękne kazanie wygłosił dawny Chyrowiak, X. W. Piotrowski z Krosna. Po obiedzie odbyła się pierwsza publiczna klasyfikacja. Na początku odegrała orkiestra utwór Ivanovici'ego, poczem kol. A. Kozłowski deklamował wiersz: Św. Stanisław Kostka, Majchera. Po odczytaniu klasyfikacji chór mięszany zyskał huczne bra-

wa za piękny śpiew Żukowskiego, którego słowa na pamiątkę tu zamieszczamy:

Dziś dla nas jest świąteczny dzień!
Rozwijam sztandar nasz!
Nie zmąci go niezgody cień,
Gdyż wszyscy stajem wraz,
By łączyć się, jednoczyć się,
I bratnią pomoc nieść,
By Polak tu swobodnym był
I zdobył ludzi cześć.
Nie obcyśmy na ziemi tej,
Choć nas tak inni zwą,
Wszak ziemia ta w obronie swej
Jest zlana polską krwią.
Tu chcemy też swobodnie żyć,
Jak jest na niebie Bóg!
Na kresach tych na straży być:
Nie wyprze nas stąd wróg.

Dzień ten był bardzo urozmaicony, bo jeszcze wieczorem po kolacji odegrano dwa wesołe obrazki sceniczne, a mianowicie: „Przy straganie", przy którym zatrzymało się aż 12 gości, a następnie komedyjkę p. t. Pan Raptusiński. Orkiestra wystąpiła z menuetem Haydna, z intermezzo z Cavaleria Rusticana Mascagni'ego, a wreszcie z cieszącą się zawsze sympatją w Konwikcie „Kuźnią w lesie" Eilenberga.

Zima już nie na żarty zaczęła się srożyć: d. 18/XI było 18° C. mrozu. Dowiedziałem się w czytelni, że w tym zeszycie, jeśli będzie miejsce, to ukaże się również „To i owo", ale w takim razie zeszyt ten będzie znów czytany po żydowsku, to jest od końca. Jeden z kronikarzy pod koniec swej kroniki przyznał się, że ją pisał na szkolnej godzinie, za co niech przyjmie od redakcji surową naganę. Kronikę kończymy 20 listopada w smutną rocznicę zeszłorocznego napadu na Konwikt i jego rozproszenia.



To i owo.

BAJKI.

O głos między kukułką a słowikiem była
Sprzeczka. Przed sąd się osła sprawa wytoczyła.
Kukułka wnet wydała głos swój razy wiele,
Słowik cudną odmianą pomieszał swe trele:
Równiejszy głos kukułki, rzekł osioł, a tony
Słowika pogmatwane i gorsze niż wrony.

*

Chart uganiał szaraka:
Wtem z pod gęstego krzaka
Drugi zajączek wyskoczył.
Skoro go bystry chart zoczył,
Chcąc dwóch złowić, rzuca się to w prawo, to w lewo,
Lecz zające uciekły: — sam zbił łeb o drzewo.

*

Lis chytry z natury, dusząc zręcznie kury,
Nie wiem, jak swego ogona pozbywa.
Do zgromadzonych na sejm tak rzecze:
— Przecz u was z tyłu ogon się wlecze?
Odciąwszy, większej doznacie wygody,
Wasz strój i wasza postać będzie coś do mody. —
To rzekł i na środek wyskoczył.
Skoro podcięty ogon nieboraka zoczył
I śmieszne jakby w fraczku jego pląsy, skoki,
Szanowny sejm od śmiechu zrywał sobie boki.
Przez wstyd radca nowości umyka do gaju,
A liszki się trzymają starego zwyczaju. (R. 1820).

DRAMAT.

W ciasnem więzieniu drewniane naczynia
Przed niemi świnia,
Z niemym na jadło spogląda zachwytem
I myśli przytem:
„Ludzie mię tuczą, aby zarżnąć tłustą
I zjeść z kapustą.
Ale cóż z tego? To im się nie uda:
Zostanę chuda!
Nic jeść nie będę, bo by mię zabili.
Po krótkiej chwili

Dodaje wszakże: „Wszystkiego nie wyjem,
Lecz tylko ryjem
Pogrzebię trochę, powącham, skosztuję
I wnet wypluję“.
Nie tak się stało. Świnia nieopatrznie
Ledwie jeść zacznie,
Już się nie może oderwać od jadła
I wkrótce wpadła,
Bo je i tyje i na nic nie zważa,
Pod nóż kucharza.
Na sutym stole z fajansu naczynia,
A na nich świnia.

ŻARTY.

W szkole.
— Co się stało z potomkami Noego?
— Mnie się zdaje, że już musieli dawno poumierać.

*

Żołnierz: Jakie to szczęście służyć przy wojsku.
Żydek: Ny, jakby to było szczęście, tobym ja je już dawno kupił.

*

Ja znam takiego człowieka, który jedną ręką zatrzymuje pociąg w biegu. Kto to taki?

*

Ojciec do syna: Znów brałeś, malcze, moje koło, bo w gumie jest wielka dziura, a rano jej nie było.
Syn: A gdzie ta dziura była rano?

ZAGADKA.

Brzmi jednakowo, czy czytać wprost, czy wspak.
Jest osobliwem dziełem natury tak,
Że bywa wesołe i smutne, czułe i okrutne.
A co dziwniejsza bez jego pomocy
Dzień jasny bierze na się postać nocy.

REDAKCJA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: X. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1919 R.